Nr. 10 (1417) Warszawa, 7 Marca 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudnin.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Wydzierana ziemia.

Upiór Bismarcka trzęsie żywymi. Prusacy idą za nim, żądzą jego dyszą, rozkazów jego słuchają. Co on na zagładę imienia polskiego wymyślił, co po różnych Flotwellach w systemat grabieży, zorganizował, to rozwijają i dalej prowadzą powołani przezeń do największej dziś w Europie politycznej potęgi jego czciciele i naśladowcy — potomstwo jego duchowe. Rozbój i mord, które do XII wieku dawały syntetyczny wyraz dziejom Niemców saksońskich w stosunku do Słowian nad Elbą i Odrą; podłość, podstęp i gwałt, któremi Krzyżacy dokonali przemiany klasztoru swego w państwo,—wszystkie te czyny wieków barbarzyńskich, przez Buckle'a czarnemi od ciemnoty nazwanych powtarza rząd pruski w wieku kwitnącej wiedzy, rozlewającego się światła, postępującej kultury — świadomego bojowania o lepsze jutro ludzkości. Na rozczynie nietylko bezprawia, ale zuchwałej walki z prawem, wyrastu naród pruski, którego dotychczas nie było, wyrasta, aby pod hasłem wydanem jeszcze przez Karola Wielkiego zagarnąć jaknajwięcej ziemi polskiej ku Niemnowi, a może i dalej. Dlaczegoby miał na Niemnie się zatrzymać: wszak Słowianin widzi zawsze tylko to, co ma pod nosem, czuje tylko to, co go teraz boli—a Niemiec, zwłaszcza Prusak sięga wzrokiem daleko, ma zachcenia wielkie, żądzą swą nie chwile znikome, ale wieki całe dla siebie zagarnia.

Drang nach Osten!—wydzieranie ziemi, tępienie narodów obcych, a z ich miazgi tworzenie narodu własnego — takie jest rzeczywiste hasło spełnianego obecnie bezprawia. To nie hektary tylko wydziera się dziś Polakom: wydziera się im ich dusze. Gdy się ich już raz pod moc swą polityczną dostało i ma się ich w swych pazurach, można z nimi, z ich ziemią, z ich mową, z ich ludzkiemi i człowieczemi prawami robić czego się tylko żywnie zapragnie. Przeciwko sile drapieżnej jedna tylko moc stanąć może skutecznie—z wiarą niepłonną, że się o nią drapieżność rozbije: duch narodowy, miłość tej ojczyzny, którą rozbiory w Polakach wzmocniły, potęgując nią ich żywotność, ich oporność, i samą indywidualność dziejową. A tę ideową czy idealną potęgę wzmocnić tylko może poczucie samych siebie w zbiorowości ogólnej, zbicie się jaknajdoskonalsze w gromadę, ustalenie jaknajwiększej jedności przy czynnej energii, życie jaknajrzetelniejsze interesem ogółu, wyrzeczenie się maluczkiego sobkostwa, wytworzenie ze swej indywidualności narodowej mocy swej osobistej — religia obowiązku. Jeżeli takiej religii bracia nasi nad Wartą i Notecią odrazu nie posiądą i odrazu nie zrównają w prawach z religią katolicką, która ma w nich tak gorliwych wyznawców, wzmacniając im wzamian wytrzymałość wobec protestanckich Prus—będą musieli dojść do niej, zdobyć ją w wewnętrznym jakimś przewrocie, przez nowe apostolstwo, powołujące do życia nowe warstwy społeczeństwa narodowego.

Projekt wywłaszczenia—gwałt niesłychany od czasów, kiedy całe rodziny, osady całe z Wołynia i Podola porywano nad Morze Czarne i pod Kaukaz—w listopadzie r. z. ukazał się na stole Izby poselskiej pruskiej. Obawy hakatystów w rządzie, coraz bardziej przeobrażającym się w czystą hakatę, i po za rządem, w Poznańskiem i Prusiech, że Wilhelm II nie odważy się, zawstydzi i cofnie — okazały się czczemi: Wilhelm II jest wytrzymałym na wstyd, a zadziwiająco odważnym, gdy pięść swą i broń zwrócić ma przeciw bezbronnym. Nad projektem Izba i w komisyi swej i u siebie radziła do stycznia; d. 18 b. m. projekt zamieniła w prawodawczy gwalt, nazwany prawem. Ten gwałt daje rządowi 200 mil. marek — o 100 mniej niż żądał. Z 200 mil. 75 ma być użytych na urządzenie i ostateczne umocnienie gospodarstw włościańskich niemieckich; 50 mil. pójdzie na włości rentowe, 25 mil. na wydatki specyalne, prawem z r. 1902 przewidziane; za 50 mil. marek ma być nabytych 70,000 hektarów ziemi, — a z tej ziemi wygnanych, wypartych, psami prawie wyszczutych 30,000 Polaków. Specyalna komisya, wziąwszy mapę W. Księstwa i Prus Zachodnich przed siebie, oznaczać będzie te okolice, które do zaokrąglenia przestrzeni zalanych już przez Niemców lub do oczyszczenia ich z chwastów polskości niezbędnemi się okażą. Oznaczenie raz dokonane na papierze, spełnionem też być musi i na gruncie, bez pytania kogokolwiek o pozwolenie, o cenę, o warunki. Właściciel, większy czy mniejszy, szlachcic czy chłop, w chwili otrzymania zawiadomienia jest już skazanym na ustąpienie, najpóźniej w ciągu 3 miesięcy. Musi zostawić na gruncie wszystkie te ruchomości, które przedstawiciele komisyi za potrzebne dla gospodarstwa niemieckiego uznają. Żadna instytucya nie zabezpiecza wywłaszczanemu godziwej wartości tego, co mu wydzierają. Ponieważ skargi na wysokie ceny rozlegały się podczas rozpraw, niewątpliwie dziś już jest tajemna instrukcya, aby płacić ceny

jaknajniższe. Akt zatem gwałcący naturalne prawo własności ma być, zarazem i aktem zwyczajnego ordynarnego zdzierstwa, hańbiącego jednostkę, ale zaszczycającego państwo — pruskie.

Izba panów, otrzymawszy prawo, wyznaczyła komisyę. Komisya trzy tygodnie lutego spędziła na naradach, poprawkach, rozprawach zasadniczych i konkretnych. Rząd miał z nią trudniejsze zadanie niż z tamtą. Jeżył się najpierw przeciwko projektowi już uchwalonemu agraryzm, potem pojęcie własności, potem zasada tradycyi, potem poczucie gwałconego prawa; ale rząd przez nasłańców swoich i przez tych komisarzy, których miał za sobą odrazu, umiał rozwiać zachcianki tej samodzielności i oporu, w Izbie magnatów i honoracyorów niesłychanego. Wyszły wprawdzie z uchwał komisyi dwa paragrafy (§ 13 i 13 a) zmnieniające projekt rządowy, ale na to tylko, aby je pełna Izba czemprędzej odrzucić mogła i odrzuceniem lepiej jeszcze stwierdzić swoje prusactwo wobec Polaków, swoją służalczość wobec rządu. Nie wahał się przyszły cesarz Wilhelm III z loży swej potakiwać mówcom patryotycznym, o wielkiem przeznaczeniu monarchii prawiącym, nie zawahał się nawet wieczorem pierwszego dnia rozpraw zebrać u siebie *cercle*'u z panów chwiejnych, wietrzących jeszcze łaskę lub niełaskę. Ostatecznie odrzucono zmianę w projekcie, ocalającą majątki od 10 lat posiadane, odrzucono nawet skromniejszą, cofającą skuteczność prawa posiadania do roku powstania komisyi kolonizacyjnej (1886); jedne tylko utrzymano, której treść sam rząd powinien już był do pierwotnego projektu wprowadzić, ale przez niedbalstwo tego nie uczynił: zrobiono wyjątek dla kościołów, cmentarzy i instytucyi dobroczynnych, już istniejących i korzystających z prawa własności przed 26 lutego 1908 r. Jest to t. zw. poprawka Adikesa (nadburmistrz Frankfurtu n. M.). Całkowity projekt z tą jedyną zmianą stał się t. zw. prawem w drugim dniu rozpraw 27-ym lutego. Dostała go już Izba niższa, aby go przyjąć — i przyjęła d. 3 marca 143 gl. przeciwko 111. Rozpocznie się teraz nowemi środkami i metodą trud budowania w dalszym ciągu narodu pruskiego na ziemi polskiej. Zakończy się on tylko rozczarowaniem i hańbą twórców rozbójniczego prawodawstwa.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Pruska izba panów przyjęła w drugiem czytaniu 143 głosami przeciw 111, projekt wywłaszczenia w brzmieniu uchwały izby sejmowej z drobną poprawką, zabezpieczającą przed wywłaszczeniem dobra kościelne i stowarzyszeń religijnych. Z powodu uchwały tej *Berl. Tageblat* pisze: „Początkowo zdawało się, że pruska izba panów chce wykazać, iż jest lepszą, niż jej opinia. Nawet najsilniejszy atut ks. Bülowa, wyraźna aluzya do woli osoby najwyższej, nie wywarła, jak się zdawało, wrażenia i można było przypuszczać, że słuszność mieć będą ci, którzy utrzymywali, że izba panów przoduje innym izbom nietylko wielkiemi nazwiskami. Stało się jednak inaczej. Posiadacze wielkiej własności byli wprawdzie przeważnie przeciwnikami wywłaszczenia, natomiast za niem głosowali prawie wszyscy profesorowie, tajni radcy handlowi, burmistrze a wraz z nimi naturalnie ci wszyscy członkowie, którzy do wysokiej izby na mocy szczególnego zaufania królewskiego należą". Wniosek skutkiem przyjęcia poprawki wrócić musi raz jeszcze do sejmu, sejm oczywiście to ograniczenie przez rząd, jako zupełnie naturalnie określone, uchwali niewątpliwie.

Na 74 wybranych posłów do sejmu galicyjskiego z kuryi wiejskich jest: 53 Polaków a 21 Rusinów. Z Polaków wybrano 25 konserwatystów, 18 ludowców, 4 narodowych demokratów, 3 demokratów i 3 centrowców. W ubiegłym sejmie zasiadało z kuryi wiejskiej 60 Polaków a mianowicie: konserwatystów 41, centrowców 9, demokratów 5, ludowców 4. Z Rusinów wybrano: 10 moskalofilów, 8 ukraińców i 3 radykałów; moskalofile zyskali w porównaniu z wynikiem poprzednich wyborów w tej kuryi 3 mandaty, ukraińcy 1, nadto zdobyli 3 mandaty radykali.

Z powodu skazania Nasiego odbyły się we Włoszech i Sycylii liczne demonstracye na jego cześć, 88 posłów podpisało podanie do króla z prośbą o ułaskawienie Nasiego, w senacie prowadzona jest podobna agitacya.

Portugalski dziennik urzędowy ogłasza trzy dekrety: pierwszy naznacza wybory do Kortezów na 5 kwietnia a zebranie się ich na 29 tegoż miesiąca; drugi znosi zgodnie z uchwałą rady państwa dawny dekret, podwyższający listę cywilną króla; trzeci ustanawia szczegółowe przepisy wyborcze i znosi reformę izby panów.

Izba gmin przyjęła w drugiem czytaniu projekt ustawodawczy, zgłoszony przez liberała Stanghera, o przyznanie kobietom praw wyborczych do ciał prawodawczych. Sekretarz stanu do spraw wewnętrznych Gladstone, oświadczył, że rząd postanowił zająć w stosunku do projektu stanowisko neutralne. W ciągu sesyi obecnej projekt prawdopodobnie uchwalony jeszcze nie będzie. Do izby gmin wniesiono również nowy projekt o szkołach, domaga się on jednego typu szkół początkowych, które mają pozostawać pod opieką gmin. Podczas rozpraw Balfour oponował przeciw projektowi.

W Teheranie dokonano zamachu na szacha przez rzucenie bomby. Skutkiem wybuchu zginęło 12 osób; medżylis złożył życzenia szachowi z powodu szczęśliwego uniknięcia niebezpieczeństwa. Sprawców zamachu nie wykryto.

Nieudanego zamachu dokonano również na życie prezydenta rzeczypospolitej Argentyny J. Figuera Alcorta. Gdy prezydent wysiadał z karety przed swem mieszkaniem, rzucono nań bombę, która jednak nie eksplodowała. Aresztowano człowieka, który rzucił bombę i trzech ludzi podejrzanych o współudział.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Chmury nad naszą szkołą.

Zamęt, który powstał w szkolnictwie naszem pod wpływem obudzonych pragnień i dążeń narodu do oczyszczenia źródeł oświaty z trujących zapraw

4)

Niewyjaśniona sprawa.

(ze wspomnień o Sudiejkinie, druk. w Nr. 1 miesięcznika *Nasza Strana* 1907 r.)

(Ciąg dalszy)

Chwila zapomnienia, osobistego szczęścia przyniosła mnie, kobiecie, nowe cierpienie: spodziewane macierzyństwo nie było dla mnie radością, lecz nowem udręczeniem. Trzeba mi teraz było albo rzucić robotę rewolucyjną i całkiem oddać się dziecku, lub też pracować dla rewolucyi w dalszym ciągu, narażając dziecię na ciężkie wskutek tego następstwa.

Roboty rewolucyjnej porzucić nie mogłam; niepodobna mi było poprzestać na zwykłych warunkach życia obywatelskiego, gdyż dusza moja nadto była wzburzona, zbyt zatruta, jeśli można tak się wyrazić, jadem bólu i nienawiści dla istniejącego porządku rzeczy, pogardą dla ludzi, podtrzymujących ten porządek i tych, którzy znoszą go pokornie. Nazbyt też wiele przeżyłam sama cierpień i zniewag osobistych.

Brać udział w robocie rewolucyjnej wraz z dzieckiem było i niewygodnie i niebezpiecznie — dla niego. Aresztować mogli mnie w każdej chwili i, zależnie od świadczących przeciw mnie dowodów — sądzić, pozbawić praw, tych nędznych praw, które zdrowemu na umyśle człowiekowi ograniczały wszystko, ale matce pozwalały jednakowoż być matką swego dziecka, wychowywać je. Pozbawiwszy mnie praw, mogli mi zabrać i dziecko, oddać go do jakiegokolwiek pryjutu na pastwę wszystkim niedolom sieroctwa, osamotnienia, nędzy, upokorzeń. Z pryjutu mogli je wygnać na ulicę, gdzie ono mogłoby zostać złodziejem, mogliby z niego zrobić szpiega.

Na samą myśl o takim losie dla mojego dziecka ogarniało mnie przerażenie i wówczas pragnęłam śmierci. Umrzeć przed urodzeniem się dziecka, umrzeć wraz z niem.

Rozmyślając o zabiciu Sudiejkina, myślałam też o własnej śmierci. Spełnię zabójstwo — rzecz wstrętną, ale i sama przy tem umrę. Wiedziałam, że kobiet brzemiennych nie posyłają na szafot przed rozwiązaniem, ale miałam nadzieję dostać przyrząd wybuchowy, który wszystko uczyniłby łatwem i prostem. Zginie Sudiejkin i ja z nim razem w tej samej chwili, nie zobaczywszy krwi, nie doznawszy mąk po spełnionem morderstwie.

Tak uczynić postanowiłam.

Tymczasem Sudiejkin powiedział mi, że prawdopodobnie zostanę wkrótce wypuszczoną, ponieważ niema żadnych dowodów przeciw mnie; trzeba więc było zdecydować się prędko, co do mego „współzawodnictwa" z Sudiejkinem.

W ciągu trzech dni następnych nie wzywał on mnie do siebie, a przez ten czas ja się zastanawiałam nad swoim zamiarem. Udało mi się znowu podrzucić P. karteczkę, w której opowiedziałam mu swoją rozmowę z Sudiejkinem i swój projekt; pytałam go o radę. Trudno nam oczywiście było naradzić się, lecz obiecano mi widzenie z „narzeczonym", a on wówczas miał mi powiedzieć *tak* lub *nie*.

Nakoniec wezwano mnie do Sudiejkina. Na jego pytanie, co postanowiłam w sprawie uczynionej mi propozycyi, odrzekłam,

polityki prześladowczej, trwa dotąd. Mamy szkoły rosyjskie, mamy polskie, mamy rosyjsko-polskie w rozmaitem ustosunkowaniu obu tych żywiołów, mamy młodzież pogodzoną z losem i zbuntowaną, mamy mnóstwo rodziców i dzieci niezdecydowanych, niewiedzących w jaki sposób rozwiązać sfinksową zagadkę, którą życie przed nimi postawiło. Na tę rozbieżność i mętność poglądów oddziaływają ciągle sprzeczne i walczące z sobą kierunki rozmaitych stronnictw, zachęcających do wytrwałego oporu lub uległości, przecinających węzeł mieczem lub nawołujących do powolnego rozplątania jego zwojów.

Naturalnie, różnorodność krzyżujących się z sobą dróg, któremi wlecze się nasza oświata, a jeszcze bardziej może niewiara w utrwalenie nawet drobnych zdobyczy powstrzymuje jej prawidłowy rozwój i wytwarza stan paraliżującej niepewności. Temu chaosowi i rozprzężeniu najbliższa przyszłość nie obiecuje pożądanego ładu i uspokojenia, przeciwnie, grozi nowym zamętem.

Jakkolwiek skutkiem ostudzenia się uczuć i znużenia sił długą i daremną walką o jedno z największych dóbr życia narodowego społeczeństwo nie objawia dziś już ani tego rozpędu, ani tej energii, co w początkach świtania wielkich nadziei, nie powróci ono kornie do poprzedniego stanu. Pomimo tak nizkiego obcięcia październikowej „karty swobód", że z niej pozostał zaledwie mały kawałek; pomimo tak mocnego zduszenia wichrów rewolucyi, że z niej pozostały zaledwie słabe powiewy — obie one pozostawiły głębokie ślady nietylko w pojęciach, ale także w stosunkach życia. Już dziś najokrutniejsza i najwytrwalsza reakcya nie zdołałaby odrodzić tych anachronizmów tyranii, które połamał, chociaż nie wyrwał z korzeniami, ruch wolnościowy. Ale wiele z nich ocalało, wiele odżyło lub odżyje, zwłaszcza u nas. Wnosząc z usposobienia większości Dumy oraz półsłówkowych i wyraźnych zapowiedzi urzędowych, zapanuje znowu w nieco łagodniejszej formie szkoła rosyjska. Kurator okręgu naukowego po powrocie z Petersburga oświadczył, że ona będzie nadal utrzymana w swym dawnym charakterze. Od jesieni ma być również otwarty uniwersytet rosyjski w Warszawie, a opór przeciw niemu złamany będzie zakazem uczęszczania na wszechnice w Cesarstwie tym, którzy ukończyli gimnazya w Królestwie. Jednocześnie rozpoczęto w zakładach prywatnych przywracanie mocy poprzednich rozporządzeń. Można więc oczekiwać, że rok bieżący zawiesi na maszcie naszego szkolnictwa starą flagę.

Trudno byłoby wymyśleć gorszą i bardziej przeciwną naszym interesom narodowym hodowlę młodych dusz od tej, w której one męczyły się i kaleczyły przez lat 40 i którą chwilowo przerwała „era konstytucyjna". Ale przynajmniej ta nieszczęsna tresura odbywała się w spokoju. Obecnie przyłączy się do niej chaos, zaostrzy ją walka, wywołana już nie przez ludzi, lecz przez prądy i czynniki, które wydobyły się z ruchu reformacyjnego i rewolucyjnego, pokonywać ona musi nietylko przyrodzone dążności społeczeństwa, lecz jego podniecony nastrój. Polityka bardzo rzadko liczy się z psychologią, chociaż powinna ciągle słuchać jej głosu. Wymaga ona zwykle od tych, którymi włada, zupełnego wynaturzenia się, przekształcenia według jej sztucznych wzorów; wymaga dobrowolnego pogwałcenia najistotniejszych właściwości; wymaga, ażeby sam każdy siebie stworzył a nie był stworzonym. Wierząc w swoją siłę i przymus zewnętrzny, nie uznaje sił i przymusów wewnętrznych, lekceważy konieczności natury i przecenia konieczności swojej mechaniki. Niewątpliwie musi ona długo ostatniemi pokonywać pierwsze, ale nigdy ich nie zabija i nie pozbawia mocy większego lub mniejszego oporu, który udaremnia najenergiczniejsze jej zabiegi i prędzej czy później zwycięża. Ze wszystkich tego rodzaju zapasów jako jedyny jej tryumf pozostaje ogromna masa zmarnowanych środków i daremnych cierpień, z których historya splata wątki męczeństwa a kultura spisuje swoje niepowetowane straty.

To grozi naszej oświacie, na której legnie znowu dławiąca atmosfera i która targać i rozdzierać będą walczące o jej duszę żywioły. Nad szkołą naszą zawisły ciężkie chmury.

(przedruk z *Kultury polskiej*).

Psychozy i samobójstwa polityczne.[1)]

Epoki rewolucyjne, podobne do tej, jaką przeżywa obecnie Rosya, dostarczają bogatego materyału dla zbadania psychologii społecznej. Wpływ warunków życia społecznego na oddzielne indywidua i całe grupy staje się wtedy szczególnie wyraźnym. W czasach spokojnej ewolucyi przystosowanie się jednostki do życia organizmu społecznego odbywa się powoli i ujawnia się tylko przy porównywaniu oddalonych od siebie epok; natomiast w okresie burz rewolucyjnych przystosowanie to zostaje przyspieszone i łatwo poddane być może obserwacyi. Możemy w takich wypadkach stosunkowo dokładnie zbadać wzajemny wpływ przyczyn społecznych i skutków psychologicznych.

Na tem miejscu zamierzamy oświetlić jeden tylko maleńki zakątek psychologii społecznej, a mianowicie choroby umysłowe i samobójstwo, będące wynikiem wypadków doby rewolucyjnej. Kronikę ich rozpocząć należy od krwawego dnia 22 stycznia 1905, który niewątpliwie stał się przyczyną niejednego rozstroju psychicznego; następnie zaś wypadki, rozwijające się w szybkiem tempie, dostarczały bogatego materyału psychiatryi.

Wpływ swój wywarły one przedewszystkiem na tych indywiduach, które poprzednio już były umysłowo-chore, dodając chorobie ich niejako zabarwienie polityczne. Halucynacye i *„idees fixes"* treść swą poczęły czerpać z faktów ruchu rewolucyjnego, przyczem szczególnie podatny grunt w otaczającej rzeczywistości znalazła mania prześladowcza. Tego rodzaju jednak choroby umysłowe nie są tak ciekawe, jak te, które stanowią bezpośredni wynik wypadków politycznych. Dzieje rozwoju choroby większości chorych przekonywają nas, że pod wpływem bądź strajków, bądź rozruchów agrarnych, terroru i pogromów umysł ich nadwyrężał się coraz bardziej, stawali się

[1)] Według artykułu p. N. W. w *Obrazowaniu* Grudzień, 1907.

że ją przyjmuję, ale pod tym tylko warunkiem, iż jeśli dam mu wiedzieć o jakimkolwiek przedsięwzięciu terrorystycznem, nikogo nie będą aresztowali, mnie nie uczynią powodem niczyjej zguby.

To zastrzeżenie uważałam za konieczne uczynić, ażeby Sudiejkin w przekonaniu, iż ma do czynienia z naiwną prowincyuszką, nie mógł podejrzewać, jakie były moje zamiary rzeczywiste.

Dano mi tedy uroczystą obietnicę i jeszcze jedno „słowo honoru" Sudiejkina, że terrorystów aresztować nie będą.

Ja znowu zobowiązałam się śledzić tylko za przedsięwzięciami terrorystów, propagandy przeciw terrowi nie chciałam się podjąć. Dla mnie koniecznem było znajdować się jak najbliżej Sudiejkina, z nim widywać się.

Zaraz tedy dano mi widzenie z P. Sudiejkin kazał go przyprowadzić, a sam wyszedł z pokoju, zostawiając nas samych. Ta uprzejmość zadziwiła P., ale ja mu wyjaśniłam, że według wszelkiego prawdopodobieństwa nie jesteśmy sami, bo nas słuchają gdzieś ukryte uszy.

Rozmowa nasza była nic nieznacząca, dała nam jednak możność porozumienia się. P., o ile to było możliwe, bez obawy zdradzenia się, usiłował odwieść mnie od mego zamiaru ze względu na mój stan, ale ja mu odrzekłam, że już się zdecydowałam i cofać się nie będę.

Po upływie kilku dni P. przewieźli gdzieindziej, a mnie coraz częściej wzywać zaczął Sudiejkin.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego mnie nie wypuszczano na wolność pomimo zapewnienia Sudiejkina, że już mnie długo trzymać nie będą, i dlaczego tak często, co trzeci dzień a nieraz i co drugi wzywano mnie do kancelaryi. Podczas tych posiedzeń, trwających niejednokrotnie po godzinie, nie było mowy o niczem, coby miało jakąkolwiek styczność ze „współpracownictwem", ani o czemś poważnem. Prawdopodobnie Sudiejkin chciał mnie dobrze poznać ze względu na to przyszłe współpracownictwo. Dawano mi też do czytania książki treści antirewolucyjnej.

Czasami zamiast Sudiejkina znajdowałam w kancelaryi jakąś inną osobistość: jego sekretarza czy krewniaka — nie wiem dobrze — z którym rozmowa dawała mi nierównie więcej zadowolenia, niż z Sudiejkinem, gdyż wiele ciekawych rzeczy mogłam się od niego dowiedzieć. Był to młody człowiek w ubraniu cywilnem, z czworograniastą twarzą, uciekającem w tył czołem, baraniemi oczami — prostaczek niebardzo mądry.

— Nie moja rzecz polityka—mówił on— Moja rzecz zapisywać papiery.

Od niego dowiedziałam się o prawdziwem mieszkaniu Sudiejkina, o czem w partyi dotąd nikt nie wiedział. Raz podczas naszej rozmowy, na górze, nad naszemi głowy rozległ się tupot nóg dziecięcych. Zdziwiło mię, skąd w takiem ponurem, żandarmskiem gnieździe mogą być dzieci, i zapytałam, czyje były.

— A to dzieci Jerzego Porfirowicza, tj. Sudiejkina — odpowiedział on.

— Czyż on tu mieszka, nie w mieście?— zapytałam.

— Nie, nie w mieście. On tam ma inne mieszkanie—konspiracyjne, a tu mieszka z rodziną.

Prostaczek nie domyślał się, jaką tajemnicę swojego pana wydawał mi.

— Ciekawa ta wasza kancelarya — powiedziałam mu raz, ukazując na otaczające nas sprzęty. — Po co tu na ścianach wisi to ubranie, to tak niewłaściwie; do czego są te szafy z firankami, kto się tam chowa?

— Teraz nikogo niema, upewniam panią — szczerze przekonywał prostaczek.—

oni coraz to więcej niespokojnymi i rozdrażnionymi, aż w końcu jakieś ostre, wstrząsające wrażenie dopełniało czary i zmieniało ich w chorych psychicznie osobników. Co się tyczy charakteru choroby, to w większości wypadków przyjmowała ona również postać manii prześladowczej — chorzy ci stawali się jak gdyby ogniskami, w których koncentrowała się atmosfera strachu, panująca w całem państwie i wywierająca niemały wpływ także i na ludzi normalnych.

Jak wykazują dotychczasowe badania, indywidua, które nie przyjmowały udziału w ruchu rewolucyjnym, podlegały psychozom znacznie częściej, aniżeli czynni jego uczestnicy. *A priori* można byłoby przypuszczać wprost przeciwnie: iż właśnie bojownicy walki o wolność, podlegający nieustannym niebezpieczeństwom i wstrząsani ciągle silnemi wrażeniami, dostarczą większej ilości chorych psychicznie od tych, którzy są tylko świadkami tej walki. Możliwe jest jednak, iż w akcyi rewolucyjnej przyjmują udział tylko te jednostki, którym pozwala na to silna organizacya duchowa, podczas gdy słabsi pozostają po za jej obrębem. Drugie objaśnienie tej kwestyi, sądząc podług codziennych doświadczeń, jest bardziej prawidłowe i lepiej odpowiada istocie rzeczy. Nie ulega wątpliwości, że armia czynnych rewolucyonistów stanowi bardzo niewielki odsetek ogółu ludności; to też okazać się może, iż wśród nich liczba psychoz na tle politycznem tworzy znacznie większy procent, niż wśród biernej części ludności, będąc, absolutnie biorąc, niewielką.

Materyał w kwestyi chorób umysłowych, będących wynikiem okresu rewolucyjnego, ze strony ilościowej oświetla ją w zupełnie nieznacznej mierze. To też moskiewskie towarzystwo psychiatrów postanowiło zająć się możliwie wszechstronnem opracowaniem danego przedmiotu.

Druga forma, jaką przybrać może zachwianie się równowagi duchowej człowieka pod wpływem niepomyślnych warunków, to samobójstwo. Nie wszystkie jednak wypadki samobójstwa dadzą się podciągnąć pod rubrykę zjawisk patologicznych. Zdarza się, a zwłaszcza w okresie rewolucyi, iż stanowi ono jedyny objektywnie rozsądny punkt wyjścia z danego położenia, świadcząc wtedy nie o słabości organizacyi psychicznej samobójcy, lecz przeciwnie o jej sile i energii. Najczęściej spotykanym przykładem tych niejako koniecznych samobójstw politycznych jest zerwanie z życiem w celu uniknięcia aresztowania lub ręki kata. Istnieje inna jeszcze kategorya samobójstw politycznych, a mianowicie rozwijające się na podłożu choroby umysłowej. Również i w tej dziedzinie nie opracowano dotychczas materyału, jakiego obficie dostarczyło nam życie — niema dokładnych danych co do stanowiska i wieku samobójców, jakoteż o przyczynach i ilości samobójstw.

Wpływ wypadków politycznych na samobójstwo może być bezpośredni lub pośredni. Ten ostatni wyraża się w pogorszeniu ogólnych warunków życiowych, w powiększeniu ilości tych przyczyn, które i w zwykłych czasach prowadzą niekiedy do zerwania z życiem. Z jednej strony odgrywa tu rolę pogorszenie warunków materyalnych, z drugiej atmosfera krwi, strachu, szarpnięcia nerwami każdego choćby i najzdrowszego człowieka. Wskutek tej nadczułości fakty, na które kiedyindziej nie zwróciłby on wielkiej uwagi, wstrząsają nim teraz do głębi duszy. Tu odnieść należy np. samobójstwa szkolne. Samobójstwo pod bezpośrednim wpływem warunków politycznych podzielić należy na dwie grupy. W jednej znajdować się będą samobójstwa ludzi zdrowych na umyśle, energicznych i śmiałych, uważających zerwanie z życiem za jedynie możliwy punkt wyjścia z danej sytuacyi. W drugiej samobójstwa jednostek chorych umysłowo, dochodzących do nich wskutek rozczarowania co do celu życia, sił własnych i zwycięztwa ideałów.

Rzecz prosta, iż nie każdy wypadek samobójstwa politycznego da się podciągnąć pod którąkolwiek z podanych rubryk, często bowiem składają się nań różnorodne przyczyny; bądź co bądź jednak schemat nasz pomoże oryentować się w faktach.

Podłoże psychopatologiczne mają również samobójstwa więzienne—w tych wypadkach do przyczyn ogólnych, nadwątlających organizacyę psychiczną, przyłączają się jeszcze specyalne warunki życia więziennego: samotność i surowe obchodzenie się dozorców.

Ciekawe są wypadki samobójstw politycznych, przybierające formę zabójstw politycznych. Często wobec tryumfu reakcyi uczucie desperacyi i chęć zemsty zmusza człowieka do szukania takiego wyjścia, które zadośćuczyniłoby jednej i drugiej; takiem właśnie wyjściem staje się zabójstwo polityczne, połączone z dobrowolnem niejako zerwaniem z życiem. Nie odnosi się to do tych wypadków, kiedy do terroru uciekają się ludzie, przekonani o celowości swego postępowania: mamy tu na myśli te zabójstwa, w których motywach przeważa szalona wściekłość nad głosem rozsądku.

Tu właśnie, między innemi, znajduje się przyczyna bezskuteczności wszelkich represyi w walce z terrorem. Im silniejsza jest reakcya, im sroższy ucisk, tem więcej serc przenika rozpacz, tem więcej umysłów przestaje oryentować się w położeniu i tem większa jest ilość nieszczęśliwych, wybierających dla zerwania z życiem drogę zabójstwa politycznego.

Dokładnie opracować poruszony przez nas temat będą mogli dopiero przyszli badacze, korzystający z materyału, jaki pozostawi im cały okres rewolucyjny. To też chcieliśmy tu zwrócić tylko uwagę na pewną grupę faktów, ważnych i ciekawych samych przez się, a zarazem dorzucających pewne szczegóły do charakterystyki doby obecnej. *r.*

Współczesne kierunki w Japonii.

(Dokończenie).

W chwili obecnej, jeżeli jest jakie miejsce na świecie, zaczął zasłużony działacz Japonii, gdzie nie wiedzą, co robić z pieniędzmi, to nie jest niem ani Londyn, ani New-York, lecz Japonia.

Z pośród wartości pewnych tylko papiery państwowe są notowane po 5%; obligacye Banku Japońskiego przynoszą tylko 4 a nawet 3%. Towarzystwo komunikacyi morskiej (Nippon Yusen), gwarantowane przez rząd, poważnie postawione i dobrze prowadzone, nie daje się więcej niż 5%. Właściciele kapitałów otrzymują od banków przy ulokowaniu ich na rachunek bieżący tylko 1,2 sena dziennie od 100 jenów. Lecz odwrotnie się dzieje w przemyśle: np. przędzalnie dają dywidendy po 20 — 30% rocznie. Akcye po 50 jenów w prędkim czasie już cenią się po 200 jenów każda. Zamiast umieszczać swe pieniądze w bankach lub wkładać je do przedsiębiorstw pewnych, lecz mało dających dochodu, wolą wnosić do towarzystw akcyjnych, chociażby najwięcej ryzykownych, byle mieć

Bywają tylko wtedy, kiedy trzeba... A torzekł, wskazując ubranie — kostyumy maskaradowe Jerzego Porfirowicza. Czasem on się przebiera.

Raz wzięłam w rękę leżącą na stole rozetę z elektrycznym guzikiem, od której szedł do ściany drut ukryty.

— Co będzie, jeśli go nacisnę? — zapytałam.

— Nie, dajcie spokój! — przeraził się on.—Jeśliby pani nacisnęła, cały pułk żandarmów zwaliłby się tu zaraz, cały dom stanąłby w popłochu—pomyślanoby, że się coś przytrafiło Jerzemu Porfirowiczowi.

Zrozumiałam wówczas dlaczego Sudiejkin zawsze podczas rozmowy bawił się rozetką, nie wypuszczając jej z rąk.

Od tego młodzieńca dowiedziałem się również, że Sudiejkin nosił pancerz; że w celach na drugim końcu domu znajdują się „ważni“ więźniowie, przywiezieni z południa; że w Moskwie tymczasem nikogo po mnie ważniejszego nie aresztowano.

Rozmowy z Sudiejkinem zaczynały mnie męczyć pomimo że pragnęłam bliżej mu się przypatrzeć.

W jego odezwaniach się panowała nieustająca poza, nieustająca komedya, która zmuszała mię do ciągłej baczności.

Niekiedy rozmowy te bywały i pouczające i ciekawe: Sudiejkin szydził niemiłosiernie z niepraktyczności rewolucyonistów, którzy mieli siebie za „wytrawnych konspiratorów“.

— Wyobraża sobie on, taki konspirator, że wszystkich agentów wywiódł w pole, a on całkiem znajduje się w naszych rękach, mówił Sudiejkin, ściskając zwartą pięść, żeby pokazać jak jest w jego mocy naiwny konspirator.

— Czy wy widzieli, jak wypatruje ostrożny rewolucyonista, czy za nim kto nie śledzi?—spytał raz Sudiejkin. Patrzcie, ja wam pokażę.

Nizko nasunął na czoło jakiś kapelusz, ręce wetknął w kieszenie, gdzie przypuszczać należało leżący rewolwer dla obrony ostrożnego rewolucyonisty i proklamacyj, zgarbił się i puścił w ruch po pokoju, co chwila oglądając się, czy kto za nim nie idzie.

Opowiedział mi między innemi o swojem przedstawieniu na dworze po zamianowaniu na wysokie stanowisko stróża porządku.

— Byłem onieśmielony — mówił Sudiejkin. Kiedym przybył na dwór nie wyobrażałem sobie, że takiego doznam wrażenia, a kiedy wszedł cesarz, jak uczniak zmieszałem się. Ale cesarz był bardzo uprzejmy. Podał mi rękę, pochwalił i ośmielił. Ja, powiedział mi, o tobie słyszałem, i na tobie polegam!...

Z widoczną przyjemnością powtarzał te słowa. Zaczęłam go wypytywać o Aleksandra III, powiedziałam, jakie o nim wśród publicznością krąży pojęcie. Sudiejkin zrazu zamilkł, ale następnie powiedział:

— Na niego można wpłynąć. I wszystko zależy od tego, jakiego rodzaju jest ten wpływ.

Usiłowałam odgadnąć dlaczego on mnie mówił o tem, co oczywiście było jego najmilszem marzeniem. Widocznem było, że chciał dać do zrozumienia, iż on ten wpływ mógłby mieć i w ten sposób podnieść swoje znaczenie.

Z szczególnym gniewem mówił o swej współzawodniczce w szpiegowaniu i prawdopodobnie w ubieganiu się o wpływy — lidze ochotników.

(c. d. n.)

nadzieję otrzymania w rok lub dwa wielkich zysków.

Ruch teraźniejszy rozpoczął się przez raptowne powiększenie kapitałów w przedsiębiorstwach już dobrze idących, jak w przędzalniach i rafineryach cukrowych. Te ostatnie w ciągu jednego roku powiększyły swój kapitał potrójnie. Za niemi poszły kompanie gazowe, kompanie oświetlenia elektrycznego i tramwajów elektrycznych. Utworzyły się nowe stowarzyszenia elektrycznych kolei żelaznych, kolei podziemnych, kolei powietrznych, itd. Jeżeli tak dalej pójdzie, to Japonia wkrótce będzie objęta siecią elektryczną.

Dzięki tym spekulacyom dużo ludzi z niczego dorobiło się ogromnych fortun. Niektóre przedsiębiorstwa, np. kolej elektryczna w Kobe, jeszcze nie były ostatecznie zatwierdzone a już dawały duże zyski.

Hrabia Okuma namiętnie i stale grający, jak mi opowiadano w Tokio, na giełdzie, sądzi przytem, że bez spekulacyi życie nie miałoby uroku. One są jednym z przejawów ambicyi, która ryzykuje, żeby osiągnąć powodzenie. Z tego punktu zapatrywania można powiedzieć, że rachuby i widoki leżą na dnie wszelkiego przedsiębiorstwa ludzkiego, tak dobrze w zakresie nauki i literatury, jak w przemyśle i handlu. „Pociąg do rozmaitych spekulacyj staje się coraz to silniejszym;zdaje się, że nic już go powstrzymać nie zdoła. Tak samo jak kiedyś Napoleona pchała ambicya do coraz to nowszych awantur, tak i nasi spekulanci chcą iść wciąż dalej chociażby z ryzykiem spotkania zupełnego bankructwa, co się zdarza raz na dziesięć wypadków.

Niema wątpliwości, że przędzalnie wkrótce wytworzą tyle nitek, iż nadmiar ich nie znajdzie zbytu. Zaś usunięcie z rynku nitki np. bawełnianej i indyjskiej nigdy nie będzie możliwem. Z konieczności niektóre z przedsiębiorstw tej gałęzi przemysłu będą zmuszone zawiesić czynności. To samo wróży w przyszłości i rafineryom cukru. Niepodobna uwierzyć, żeby Japończycy, którzy rocznie konsumują po 100 funtów cukru, zaczęli wkrótce spożywać tego produktu po 200 funtów. A ponieważ nie można marzyć o zwalczeniu konkurencyi cukru angielskiego z Hongkonga i cukru europejskiego, to nadejdzie taki dzień, gdy i tutaj wytworzy się nadprodukcya ze swymi smutnymi skutkami.

„Lecz spekulanci byliby nierozumni, gdyby zajmowali się tymi małymi szczegółami. Oni nie przestaną rzucać się na fale ryzyka i przedsięwzięć; a nim nastąpi dostateczny obieg pieniędzy, stowarzyszenia i spółki będą się mnożyć we wszystkich gałęziach przemysłu: rybołówstwa, eksplotacyi kopalń, budowy kolei elektrycznych, budowania maszyn, wyrobu szkła, odlewania stali itp.

Próby te potrwają czas jakiś. Po wojnie z Chinami okres prób podobnych trwał od 7 do 8 lat: wreszcie przedsiębiorstwa, dużo obiecujące, przeszły na własność dużych kapitałów. Np. akcye drogi żelaznej w kursie kosztowały z początku po 50 jenów, a potem były wykupione przez bogaczy po 30—40 jenów każda. To samo się stało z wielu innymi przedsiębiorcami. Skoro tylko akcye upadały w cenie, kapitaliści przygotowani już do tego, skupowali je ostatecznie.

Jest to zwykła historya: przedewszystkiem okres ryzyka i rozmaitych prób, potem przychodzi taki, że kapitaliści wstępują na rynek i przedsiębiorstwo, założone przez biednych ludzi, za milion jenów, kupuje się za połowę tej sumy. Wreszcie ukazuje się trzecia faza, gdy dzięki konkurencyi dużych kapitałów, dzięki reformom, zmianom w składzie zarządu, ulepszeniom w kierownictwie finansowem i w administracyi towarzystwa, które dawały straty, przynoszą poważne i stałe zyski. Taką drogą rozwijały się przedsiębiorstwa amerykańskie. Czyżby Japończycy byli obdarzeni mniejszemi zdolnościami niż Amerykanie? Nigdy w życiu. Japończycy nie ustępują im inteligencyą, śmiałością, duchem przedsiębiorczym, są im równi, wierzymy w to głęboko".

Dalej hrabia Okuma w swej mowie probował wykazać, że społeczeństwo japońskie, ogarnięte gorączką spekulacyjną, stara się tylko naśladować swoich wysoko położonych kierowników, swój własny rząd, który już dawno rzucił się do prób ryzykownych. Wciągnęły go na tę śliską drogę, nadmierne pożyczki zagraniczne i konieczność przyprowadzenia do równowagi budżetu, którego rozchody w obecnej chwili podniosły się do 611,000,000 jenów: i w ciągu ostatnich 12 lat powiększyły się siedem razy, wówczas gdy dochód kasy państwowej wzrósł zaledwie w czwórnasób, bogactwo narodowe w ciągu tego czasu zdążyło tylko się podwoić.

Hr. Okuma nie omija sposobności wytknięcia błędów rządowi japońskiemu, którego jest silnym i stałym wrogiem, między innemi i w polityce finansowej, prowadzonej na wzór wszystkich państw europejskich, gdzie interesy niższych, biedniejszych warstw społecznych są podporządkowane interesom właścicieli obszarów ziemskich i kapitałów.

W końcu swego przemówienia ten jeden z najenergiczniejszych i popularnych mężów stanu starej daty, którzy przeprowadzili wielkie reformy i dotychczas trzymają władzę w swych rękach, wskazuje nową siłę powstającą w Japonii, mianowicie ruch socyalistyczny, złowrogą postawę upośledzonego ludu roboczego. Trzeba przyjąć pod uwagę, że w Japonii o nim jeszcze nie myślą stojący u steru państwa, a tem mniej ci co w swej chciwości i żądzy złota wyszli czasowo z granic umiarkowania i spokoju, cechujących burżuazyę w starym i w nowym świecie.

Jako przedstawiciel i obrońca obecnego porządku społecznego, nieumiejący spojrzeć na zjawiska społeczne szerzej i uwzględnić słusznych żądań krzywdzonych i zapomnianych mas pracujących, hr. Okuma sądzi, że niektóre prawa, ścigające nadużycia w loteryach, też rozpowszechnionych w Japonii w chwili obecnej, w totalizatorze, i inne równie drobiazgowe środki będą zdolne uchronić wiecznie zielone wysepki Oceanu Spokojnego od burzy, na którą się zbiera. Pierwsze jej grzmoty już się rozległy w zeszłym roku podczas kilku strajków i gwałtownych wybuchów niezadowolenia robotników kopalnianych i przemysłowych, którzy jeżeli nie marzą jeszcze w Japonii o planowem zrzuceniu swego jarzma, to wyrażają życzenia polepszenia swej ciężkiej doli.

Podniecony od czasu wojny stan całego społeczeństwa krainy „Wschodzącego słońca" odbije się niezawodnie nie w jednej gorączce spekulacyjnej, lecz i w walce o sprawiedliwość społeczną, którą zaczyna rozumieć nawet umysł, wychowany w tradycyach patryarchalnych, związanych tak jeszcze silnie z nastrojem feodalnym współczesnego Japończyka.

Bronisław Piłsudzki.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Jeszcze nie koniec.

Ci synkowie Demokracyi Narodowej (a ma ona ich rozmaite gatunki), którzy przez p. Staweckiego postawili na *noir* przeciw p. Osuchowskiemu i sromotnie przegrali, postanowili jeszcze raz sprobować szczęścia. Gdy na zebraniu Towarzystwa Techników pociągnięto do odpowiedzialności członka, ukaranego publiczną naganą, nieobecny a przewidujący tę nieprzyjemność p. St., odezwał się w swej obronie listem, którym zażądał odroczenia swej sprawy, dopóki nie zostanie rozstrzygnięta przez... sąd honorowy. Że demokraci narodowi lubią sądy honorowe, które im służą za miednice i wanny, że oni je umieją urządzać, dostarczać im dokumentów, świadków i innego szarego mydła — o tem wiemy. I dlatego nie dziwi nas wcale, że p. St. radby sobie sprawić taką kąpiel. Jeśli ten jego zamiar się spełni, dzieje naszej rodzimej farsy sądownictwa honorowego zbogacą się o jedną, dotąd nieznaną jego postać, w której obrażający będzie pozywającym a obrażony pozwanym. Dotychczas bowiem p. Stawecki ogłosił list, piętnujący p. Osuchowskiego, p. Osuchowski milczy — i za to właśnie będzie oskarżonym. „O, mój Boże! Koguty, figle, figle!" — jak mówi pani Jowialska.

Gdzieś powiedziano, że nie za to ojciec bił syna, że ten przegrał, ale za to, że się odgrywał". Może by troskliwa matka, Demokracya Narodowa, poradziła swemu ukochanemu synkowi, ażeby zaniechał dalszych stawek na *noir*, bo go widocznie fortuna odstąpiła.

Wezwanie.

Gdy jedni bawią się i z przesytu chorują, drudzy głód cierpią i z nędzy giną, gdy rozmiary tej nędzy z każdym dniem z każdą chwilą niemal rozrastają się i potęgują, ludzie, którym okoliczności pozwalają bliżej podejść do tego piekła, zaczynają na cały głos wołać: Ratunku! Ten krzyk jednak odbija się najczęściej jak groch od ściany od naszej obojętności, niedołęstwa i niezdolności do czynu. Taki też zdaje się będzie miało rezultat wezwanie dr. Józefa Zawadzkiego z Pogotowia ratunkowego, ażeby wobec strasznej nędzy, panującej w Warszawie, do walki z nią wszystkie instytucye dobroczynne miasta zjednoczyły się we wspólnem porozumieniu, we wzajemnem uzupełnianiu się. Zapewne, na tej drodze możnaby coś zrobić, ale chyba nikt nie przypuszcza, żeby nędzę radykalnie pokonać można było. Domy zarobkowe i inne tego rodzaju przytułki nie wyrugują żebractwa, opieka dobroczynnych instytucyj nie usunie nędzy, płynącej z braku pracy. Jałmużna, wsparcie, choćby najpotrzebniejszym udzielone, najwłaściwiej skierowane, nie utraci nigdy podkładu nienormalnego, w treści swojej nieodwołalnie niosącego zatrucie.

Więc nie na tej drodze trzeba nam szukać ratunku. Niech raczej miłosierne serca połączą się z praktycznymi rozumami i wspólnym wysiłkiem obmyślą sposób uzdrowienia stosunków społecznych naszego miasta. Słyszeliśmy już o czemś takiem, co wskazywać się zdaje, że godzina otrzeźwienia i mądrej rady nadchodzi. Znalazło się pono grono przemysłowców, którzy wspólnymi siłami zakupują fabryki z całkowitem urządzeniem i oddają je w zarząd robotnikom na prawach kooperatywy.

W takich warunkach prawdopodobnie i na tej tylko drodze wspólnej, zrzeszonej pracy, dającej wszystkim jednakowe zyski, znajdziemy spokój, zdrowie moralne i społeczne, podniesienie i uszlachetnienie dusz, bogactwo i rozwój ekonomiczny całego kraju. A do tego potrzeba niewiele: niech tylko miłosierdzie wyżenie precz egoizm i pójdzie ręka w rękę z rozumem.

Tańcujcie Polki, bo to czas tańcować...

Zdumiewające widowisko dała nam Warszawa w ciągu dwóch ostatnich miesięcy. O miedzę rozgrywa się najdzikszy dramat okrutnego rozpasania, bezczelnej grabieży, cynicznego sponiewierania wszystkich haseł kulturalnej ludzkości: uchwalają prawa mające pozbawić duchu nad głową, ziemi pod stopami, rodzonych braci naszych, odwieczne dzieci tej ziemi. Krew wrze oburzeniem, trwoga i niepewność o przyszłość tej najstarszej dzielnicy polskiej mąci myśli, a Warszawa — bawi się na zabój. W wesołym korowodzie idą pary strojne, rozhulane, pijane szałem bezmyślnej uciechy, zbrodniczej niepamięci na wszystko, o czem istocie ludzkiej, jeśli ma zasłużyć na miano człowieka, zapominać niewolno. Przed oczami tych bezwstydnych weselników przeciągają tłumy obdartych i zgłodniałych, którzy idą skazani na powolne konanie z bólu i zimna, nędzy i zapomnienia gdzieś daleko po za granicami kraju; podnoszą się widma głodu, krwi, ruiny, wyciągają pięście groźby, rozlegają się głosy przekleństwa, potępienia nienawiści — oni nic nie wiedzą, nie słyszą i tylko tańczą, tańczą do zawrotu głowy. Martwe serca dawno potargały nici sympatyi łączące je z żywymi; blaskiem próchna świecące oczy przestały wchłaniać obrazy rzeczywistości — wszyscy są jako cienie, błędne ognie, unoszące się nad moczarami.

Wobec tego smutnego zjawiska cała prasa bez wyjątku uderzyła w dzwon opamiętania — bo doprawdy zgorszenie stawało się już zbyt wielkiem. Podobno tu i owdzie w ostatnich dniach odwołano huczne zabawy. Lecz cóż z tego—faktu, że Warszawa szalała w tym karnawale jak nigdy, nic nie zatrze, hańby tej bezprzykładnej bezmyślności, braku współczucia i zaniku godności — nic nie [illegible]

Z badań nad kulturą naszego kraju.

W Nr. 3 miesięcznika *Kultura polska* organ Tow. Kul. pol., znajdujemy ciekawe i nigdzie, zdaje się, dotąd nieprzedstawione dane, dotyczące sądownictwa w Królestwie polskiem. Sędziów gminnych ogółem powinno być 377 obieralnych, jak chce zasada. Ale tej zasady naturalnie nie wszędzie przestrzegają. W okolicach zamieszkanych przez b. unitów największy procent sędziów pochodzi z nominacyi. Wśród pełniących urząd swój, wybranych w ciągu 1906 r. tylko 31 posiadało wyższe wykształcenie, 30 niższe, 22 domowe a 142 średnie; katolików było 226, prawosławnych 15, protestantów 7. Wśród mianowanych stosunek był mniej więcej ten sam, tak co do stopnia wykształcenia jak religii. Ławników jest w kraju 1131, pisarzów sądów gminnych 377— z wyższem wykształceniem 1, z średniem 68, z niższem 109, z domowem 195. Najmniej spraw karnych miał do załatwienia sąd gminny w Wyłkowyszkach w gub. Suwalskiej (58), w guberni Płockiej — w Nadrożu (72) i w Starobrzezinach (81), najwięcej (1046) w Zawierciu w gub. Piotrk.

Zjazdów sądów pokoju jest 22, po 2 dla każdej guberni a po 3 dla warszawskiej i piotrkowskiej. Prezesi zjazdów są wszyscy prawosławni i wszyscy z wyższem wykształceniem prócz 2, z tych jeden ukończył seminaryum duchowne, drugi szkołę średnią. Rewirów sądowych jest 162, sędziów 169. Ogromna większość wyznania prawosławnego; tylko 2 katolików a 5 protestantów. Wśród sędziów 2 ukończyło seminaryum duchowne prawosławne, 3 średni zakład naukowy, 1 szkołę junkierską, 2 szkółkę powiatową, reszta uniwersytet.

Adwokatów przysięgłych miało Królestwo w 1906 r. 718, z tego 450 przypada na Warszawę; 703 posiadało wyższe wykształcenie uniwersyteckie. Co do wyznania, katolików 519, żydów 132, protestantów 52, prawosławnych 15.

Liczba uprawnionych obrońców przy sądach pokoju i gminnych wynosi 347, w tem tylko 6 z wyższem wykształceniem a 90 z niższem i 184 z domowem. Spotyka się tu takie dziwowisko jak obrońcę prawnego, który ukończył politechnikę monachijską, drugi—instytut weterynaryjny, trzeci—katolicką akademię duchowną.

Rejentów mamy ogółem 228, z wyższem wykształceniem 185, reszta z średniem lub niższem i domowem; katolików wśród rejentów jest 212, protestantów 7, prawosławnych 2, żyd 1.

BADANIA NAUKOWE.

Kwestya narodowościowa i socyalna demokracya.

(Ciąg dalszy.)

Naród zatem i narodowość, czyli przejawiające się w jednostkach cechy narodowe, dzieje wspólnych przeżyć — to zjawiska historyczne, zjawiska *stające się*, rozwijające się wciąż i *zmieniające* pod wpływem coraz nowych warunków. Nic też dziwnego, że tak trudno ująć cechy narodu, tak trudno dać *definicyę* tego płynnego zjawiska.

Ale nietylko charakter narodowy, nietylko cechy narodowe wciąż stają się i odnawiają. Naród zmienia się także bezustannie jako *łącznik*, wiążący daną grupę w wspólnotę kulturalną, t. z. zmienia się objętność tego łącznika i tego punktu widzenia, można powiedzieć, że t. z. narody dzisiejsze z jednej strony już nie są narodami, a z drugiej nie są jeszcze w zupełności. Były narodami grupy, w których panował komunizm rodowy. Wtedy wszyscy członkowie danej grupy tworzyli jedną wspólnotę krwi (pochodzenie) i kultury. Po upadku ustroju rodowego i przejściu społeczeństw od produkcyi komunistycznej i koczowniczego sposobu uprawy ziemi do osiadłego życia i do prywatnego władania ziemią: stary naród rozpada się na dwie klasy. Klasa pracująca skutkiem rozmieszczenia się na wielkim obszarze ziemi, pracując i żyjąc w odmiennych warunkach geograficznych, klimatycznych i t. d., bez żadnej między sobą komunikacyi, zatracała łączność między sobą. W różnych warunkach życia, wytworzyły się różne potrzeby, różne sposoby reagowania na rozmaite zjawiska; nawet język, nie będąc już środkiem wymiany myśli, zrodzonych w tych samych okolicznościach zróżnicował się znacznie. Ale ponad klasą pracującą żyła i łączyła się z sobą w wspólnym interesie wyzysku tej ostatniej — klasa posiadająca. Wolna od pracy i walki o środki życia codziennego, wytwarzała ona specyalną kulturę, nauki, sztuki i t. d. Przez cały okres prywatnego władania środkami produkcyi, tylko klasy posiadające są właściwym narodem, właściwą wspólnotą krwi i kultury, podczas gdy klasy pracujące tylko łańcuchami niewoli i wyzysku przykute są do narodu, nie mając dostępu do źródeł kultury narodowej. Lecz i pod tym względem stosunki zmieniają się. Stan powyżej kreślony najjaskrawiej występuje w okresie stosunków feodalnych. W miarę rozwoju kapitalizmu, w interesie tego rozwoju i w interesie państwa, na usługach kapitalizmu będącego, zaczyna się przejawiać tendencya wciągania coraz szerszych mas do kultury narodowej. Oświata przenika zwolna do warstw coraz głębszych, a ponieważ szerzy się zapomocą języka narodowego i przy pomocy literatury narodowej, ponieważ wyzwala w klasach pracujących cechy narodowe, więc wciela do wspólnoty narodowej nowe żywioły i nowe czynniki jej przyszłego rozwoju i życia.

Lecz dopiero gdy produkcya społeczna pozbędzie się form kapitalistycznych, gdy ze zniesieniem prywatnej własności środków produkcyi ustanie podział na wyzyskujących i wyzyskiwanych, ustaną klasy, natenczas znowu społeczeństwo, wszyscy jego członkowie stanowić będą naród, złączony węzłem wspólnej pracy, wspólnego wychowania i wspólnej kultury.

Oto przyszłość, do której zmierza rozwój narodu, do której zmierza naród. To też w tym kierunku zdążać powinna *polityka narodowa*. Powinna ona mieć na celu *rozwój całego ludu w naród*, wciąganie mas ludowych do oświaty i kultury a osiągnąć to się da uczciwą polityką gospodarczą, polityką prawdziwie demokratyczną, polityką szkolną, dającą masom światło prawdy i uzdolniającą je do rozumienia wszystkich spraw społecznych i politycznych, i *politykę socyalną*, troszczącą się o zachowanie zdrowia fizycznego i sprawności umysłowej klas pracujących.

* * *

Przyszłość więc należy do państw narodowych i dlatego powiadamy, że Austrya i podobne jej państwa *narodowościowe* są „nienaturalnymi" tworami politycznymi, które prędzej lub później rozpaść się muszą. A dopóki to nie nastąpi, żądamy dla poszczególnych narodów, w skład państw tych wchodzących, „autonomii" narodowej, czyli poprostu *atrybucyj państwowych* w obrębie przynajmniej spraw narodowych.

Czy „państwa" u kolebki swojej były narodowe? Mówimy o państwach nowoczesnych.

Państwo nowoczesne jest dzieckiem produkcyi towarowej. Dopiero gdy produkt pracy społecznej stał się towarem, mogła jedna jego część jako podatek w postaci pieniędzy być obrócona na utrzymanie państwa, umożliwiając mu utrzymanie płatnej biurokracyi i wojska najemnego, które czyni je niezależnem od panów lennych.

Wszędzie też, gdzie produkcya towarowa rozwinęła się z średniowiecznych stosunków produkcyi, przekształcał się także feodalizm, zmuszony przystować się do nowych form wytwórczych, póki nie zniknął wraz ze starym porządkiem gospodarczym. Od stosunku sił między królem a panami lennymi zależało, czy nowopowstałe państwo ogarnęło cały „naród", czyli też „naród" rozpadł się na państewka terytoryalne. We Francyi król, dzięki swej potędze, zawładnął siłą podatkową całego narodu, stworzył też sobie armię i biurokracyę i stał się panem państwa absolutnego, głową państwa narodowego. W Niemczech, które rozwinęły się później, nie udało się to cesarzowi rzeszy. Rzesza niemiecka rozpadła się na małe państwa terytoryalne, w których obrębie poszczególne herzogi, barony i pany mieli te same atrybucye, co absolutny król francuski, władając siłą podatkową swoich poddanych. Włoskie republiki miejskie innym okolicznościom zawdzięczają swoją

specyalną formę, choć i one powstały na tle ówczesnego kapitalizmu. Jeszcze inaczej powstała Austrya.

Początek jej sięga południowo-wschodniej kolonizacyi Niemców. Opuściwszy skutkiem przeludnienia ojczyste zagony, koloniści niemieccy osiedlili się w Czechach, Morawii, krajach alpejskich, w Panonii, w Polsce, na północ od Adryatyku i stosownie do gęstości zaludnienia i wysokości kultury wycisnęli silniejsze lub słabsze piętno na ustroju i kulturze tych krajów. W Czechach, podobnie jak w Polsce królowie popierali tę kolonizacyę, świadomi, jaką potęgę i bogactwo przynieść im może wzmożona kultura i produkcya, której reprezentantami byli Niemcy.

W krajach zachodnio-alpejskich ludność słowiańska i celtycka nie wytrzymała naporu Niemców i znikła prawie zupełnie, wsiąkłszy w silniejszą kulturę przybyszów. Inaczej działo się w krajach południowo-alpejskich i nadbałtyckich, gdzie ludność była gęściejszą. Po długiej, wieki trwającej walce, szlachta niemiecka pokonała południowo-słowiańską szlachtę i zapanowała nad chłopstwem, które pozbawione swej szlachty, warstwy, mogącej wytwarzać kulturę narodową, pogrążone zostało w śnie bezdziejowym, zepchnięte do rzędu *bezhistorycznych narodów* (Geschichtslose Nation).

Wniknięcie kultury niemieckiej do tych krajów, zbliżyło je do Niemiec i stworzyło możność zlania ich z wielką rzeszą niemiecką. Królowie niemieccy, którym mimo wszelkich usiłowań nie udało się stopić rzeszy niemieckiej w jedno państwo absolutne, którym nie udało się też zdobyć Włoch dla „idei cesarstwa”, celem wyzyskania ich siły podatkowej, oparli swe nadzieje o stworzenie wielkiego mocarstwa środkowo-europejskiego, wielkiego państwa niemieckiego, na tych koloniach, które do pewnego stopnia przewyższały nawet kraj macierzysty pod względem kulturalnym.

Osiągają też ten cel po długich, wieki trwających usiłowaniach, za Albrechta V, który odziedziczywszy po Zygmuncie Luksenburskim posiadłości habsburskie i luksenburgskie, połączył kraje austryackie z państwem niemieckiem, które pozostały pod władzą jednej korony aż do upadku „cesarstwa rzymskiego”.

Habsburgowie bowiem utracili wprawdzie jeszcze na chwilę Czechy i Węgry, ale po śmierci Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem przyłączyli je na nowo do Austryi.

Jednak Austrya nie mogła nigdy zlać się, stopić z Niemcami w jedno państwo, jak to miało miejsce we Francyi. W tym czasie bowiem Austrya musiała wytężać wszystkie siły, aby bronić się przeciw Turkom, którzy zagrażali jej i całej Europie, nie mogła więc spełnić nadziei władców niemieckich, że skonsoliduje ich politykę i państwo niemieckie.

Zato stosunki wewnętrzne Austryi całej i jej krajów sprzyjały jej zcentralizowaniu.

Politycznym odpowiednikiem ówczesnych stosunków ekonomicznych, jak wszędzie indziej na tym stopniu rozwoju, był *ustrój stanowy*, system pośredni między feodalizmem a ustrojem parlamentarnym. Stany toczyły bezustanne walki z władzą państwową, z książętami i królami, a ten stan podwójnego władztwa nad ludnością stał się dla niej niemożliwym.

Lecz gdy walka ta miała wszędzie charakter społeczny, klasowy, na gruncie austryackim przybrała charakter narodowy.

Szczególnie jaskrawie antagonizm ten odbił się w Czechach, najwyżej rozwiniętym kraju Austryi, tak pod względem ekonomicznym, jak i kulturalnym. Tu już wcześnie wyższa kultura tak gospodarcza jak i umysłowa zrewolucyonizowała była umysły. W wojnach husyckich i w czasie wczesnej reformacyi, które były narodową i religijną postacią klasowej walki chłopów przeciw panom, Czechów przeciw Niemcom, zwyciężyli Czesi i, stawszy się panami kraju, wytworzyli narodowo-czeską kulturę.

Teraz rozpoczyna się długa, uciążliwa walka między Stanami czeskimi a Habsburgami, Niemcami, którzy otaczają się niemiecką biurokracyą i niemiecką radą. Stany, chcąc pozyskać poparcie ludu, zaznaczają ciągle swoje stanowisko narodowe, żądając praw dla języka czeskiego. Lecz walka ta, jak wszędzie indziej, kończy się klęską stanów, a zwycięztwem władzy absolutnej. Bitwa pod *Białą górą* i *wojna trzydziestoletnia* zadają cios stanowczy czeskiej szlachcie i burżuazyi, a z niemi znika kulturalna warstwa narodu czeskiego, który, podobnie jak tyle wieków wstecz południowi Słowianie, pozbawiony swych warstw wyższych, poczyna wegetacyę bezhistorycznego narodu, trwającą do połowy w. 19-ego.

W ten sposób centralizm niemiecki utorował sobie drogę. Zainaugurował go za Karola III *merkantylizm*, który znosi cła między krajami austryackimi. Z początkiem 18 w. Austrya przystępuje do wypracowania jednolitego prawa, a później do wprowadzenia jednolitej administracyi.

Na pewnym więc punkcie drogi swej ku rozwojowi nowoczesnego kapitalizmu Austrya była państwem niemieckiem, była niem mocą wyższej kultury gospodarczej Niemców. Lecz ten sam rozwój, który w danej chwili rozciągnął władzę państwową i klasową Niemców na wszystkie kraje i ludy austryackie, musiał w dalszym ciągu obudzić narody bezdziejowe do życia kulturalnego i narodowego. Nowe państwo, w ciągłej trosce o podniesienie sił produktywnych ludów, bez których istnieć nie mogłoby dbając o handel, przemysł i rzemiosło jako źródła podatkowe, musi uwzględniać potrzeby nosicieli tych gałęzi pracy i żąda od administracyi, ażeby bardziej się zbliżała do ludów. Tak samo i chłop zaczyna być przedmiotem troski i opieki państwa, które chcąc wyzwolić uwięzioną jego przez stosunek pańszczyzniany siłę podatkową, rozluźnia zwolna te więzy zależności chłopa od pana. W Austryi i reformy te przyjmują znowu charakter *narodowych*. Wszak w krajach o ludności mieszanej pracującym ludem wiejskim i miejskim są narody bezdziejowe; one to zwracają na się uwagę państwa. Administracya zaczyna przemawiać do nich ich językiem. Języki te zaczynają więc przenikać do szkół i urzędów, budzić interes uczonych, inteligencyi, literatów. Pojawiają się dzieła, poświęcone badaniu języka, pomników literackich, pieśni, poezyi, „głosom ludów” bezdziejowych. Jest to faza, gdy jeszcze współczujący zajmują się nimi; wkrótce ludy te wystąpią *same* na scenę dziejową.

Następuje to dopiero z rozwojem produkcyi maszynowej, który sprowadza ogromny przewrót w życiu i umysłach. Odbije się on przedewszystkiem na robotniku fabrycznym, który po raz pierwszy widzi bezrozum ustroju, gdzie każde zwycięztwo człowieka nad przyrodą znaczy pochód swój zwiększoną nędzą robotniczą i bezrobociem. Czuje go także chłop i robotnik, których maszyna wypiera ze stanowiska wytwórców samodzielnych. Niezadowolenie i niepewność jutra ogarnia szerokie sfery, które widzą przyczynę pogorszenia swego położenia w szlachcicu, kapitaliście i urzędniku. A wszyscy ci trzej, w krajach o ludności mieszanej, to przeważnie obcy, mówiący obcym językiem. Walka z wyzyskiem więc, walka z zubożenia staje się *walką narodową*, obowiązkiem *patryotycznym* klasy drobnomieszczańskiej i robotniczej.

Rok 1848, ta „wiosna ludów”, to właśnie przebudzenie się w Austryi narodów *bezdziejowych* pod wpływem przewrotu ekonomicznego, który do fabryk i warsztatów, do centrów przemysłowych powołał masy robotnicze, wywołał popłoch między drobnomieszczaństwem, stworzył konieczność wyswobodzenia chłopa i stał się podstawą całej tej ideologii rewolucyjne, która ogarnęła „stan” trzeci i czwarty.

Od tej chwili rozwój narodów, Austryę zamieszkujących, postępuje dalej równolegle i w związku przyczynowym z dalszym rozwojem kapitalizmu, przebudowując i przewarstwowując społeczeństwa, a równocześnie zmieniając i przekształcając stosunek społeczny narodów w danych krajach do siebie.

Weźmy np. Czechy. Cóż oznacza tam koncentrowanie się ludności w centrach przemysłowych? Jest to imigracya ludności wiejskiej, przeważnie czeskiej do miast przeważnie niemieckich. Robotnicy czescy, mający niższe wymagania od niemieckich, wytwarzają dla tych ostatnich niebezpieczną konkurencyę. Rozpoczyna się więc walka między robotnikami niemieckimi a czeskimi, a gdy potem w ślad za robotnikiem podąża czeski rzemieślnik i handlarz do miasta, gdy za nimi znów osiedla się inteligent, lekarz, adwokat, urzędnik, licząc na klientelę między „swoimi”, lecz zarazem znowuż jako niebezpieczny konkurent niemieckich współzawodowców, wtedy nienawiść narodowa staje się jaskrawym wyrazem tej walki ekonomicznej. Ta sama walka toczy się także między dwiema częściami kraju: niemiecką i czeską, której tłem również antagonizmy gospodarcze, antagonizm przemysłowej niemieckiej części Czech z częścią tegoż kraju o zaludnieniu czeskiem, który zaostrza się w walkę o prawno-państwowy stosunek do monarchii i części kraju między sobą.

Oto Niemcy czescy, przemysłowcy, potrzebujący rynków dla swych wytworów są centralistami wobec państwa, bo we wszystkich jego krajach chcą bez przeszkody zbywać towary swoje; Czesi są federalistami. Ich nie obchodzą szerokie rynki, wystarczy, gdy plody rolne swoich gospodarstw będą mogli zbywać w przemysłowych centrach swego kraju. Naodwrót są Niemcy federalistami w obrębie kraju. Płacąc wyższe podatki, chcieliby mieć „autonomię” w wydawaniu tychże na cele czysto niemieckie i nie wspierać podatkami Czechów, których siła podatkowa jest znacznie słabsza. Za to Czesi są tu centralistami, radzi, że finanse Niemców stoją do ich dyspozycyi. A nie mają znów tak bardzo niesłuszności. Jeśli, w ślad za autorem omawianej przez nas książki, przyjmiemy w duchu teoryi Marksa, że kapitał o wyższym składzie organicznym, jakim pracuje wielki przemysł, daje większą nadwartość, niż kapitał, włożony w gospodarstwo rolne, gdzie skład organiczny jest niższy, to przy faktycznych, równych w całym kraju zyskach od kapitału, bez względu na jego skład organiczny, kapitał przemysłowy przyciąga pewną część nadwartości z kapitału rolnego, czyli że przemysłowy kraj wyzyskuje kraj rolny. Jeśli więc zwraca mu część pewną w postaci wydatków na cele kulturalne, to nie robi najmniejszej darowizny, tj. że Niemcy nie mają powodu wymawiać Czechom, że za podatki, które płacą z wyzysku nietylko swoich robotników, lecz także robotników rolnych, utrzymują np. szkoły czeskie.

Lecz szał walki narodowościowej ani w Czechach, ani w innych krajach monarchii nie ustanie na takie argumenty. Walka narodowościowa nie przestanie rozbijać parlamentu i sejmów, paraliżować życia politycznego i społecznego w postaci „kwestyi” prawno - państwowych, językowych, szkolnych, administracyjnych, stosownie do klas społecznych, które ją toczą, i usuwać na drugi plan kwestyi ekonomicznych społecznych i socyalno-politycznych jak długo trwać będzie ustrój *centralistyczno-atomistyczny*, uwzględniający tylko jednostkę i jej stosunek do państwa, a nie narody jako podmioty, *prawa narodowe*.

To też klasa robotnicza całej Austryi, której zależy na tem, aby machina państwowa funkcyonowała na korzyść szerokich warstw ludowych, która zresztą sama w życiu wewnętrznem swej partyi politycznej kieruje się zasadą narodowej autonomii i uznaje indywidualności narodowe, pierwsza zwróciło uwagę na sposób uregulowania stosunku narodów, nazwany przez Rennera *organicznym* i czyni go, czyli autonomię narodową, podstawą swojego państwowego programu narodowego.

dr. Salomea Perlmutter.

(d. n.)

LITERATURA I SZTUKA.

Młoda Rosya.

5. Mikołaj Minskij

Niema dwóch ścieżek dobrego i złego —
dobrego są ścieżki dwie...
...przekleństwem jest, że nie sądzoną
nam jedna tylko ścieżka,
błogosławieństwem, iż wszystko jedno
którą z tych ścieżek iść...

Autor takich wierszy, o ile zapragnie motywować zawartą w nich myśl, musi wyzbyć się poezyi i wkroczyć w obszar zagadnień etycznych, najbardziej umiłowany przez Rosyan z całej filozofii. Tylko nawiasowo wspomnieć tu wypada, że gdy wszystkie konstrukcye filozoficzne Dostojewskiego, Tolstoja, Sołowiewa, Rozanowa, Mereżkowskiego i innych wahają się pomiędzy mirażem „czełowiekoliubia" (miłości bliźniego) i grozą „czełowiekonienawistniczestwa" (nienawiści bliźnich), Minskij — człowiek i działacz o burzliwej przeszłości — rzecznikiem jest kompromisu, nazwanego „socyal-humanizmem". [1]) Jest po za tem filozofem-metafizykiem, w miarę oryginalnym, tj. wskrzeszającym na swój sposób zapomniane teorye. Zapatrzenie się w nicość — jako cnota przeważna duszy czującej, i spostrzeganie dwoistości w każdym fenomenie, jako przymiot ducha myślącego, naprowadziły go na myśl twórczą, której owoc nazwał meonem. Teoryę zaś swoją — system meonizmu (platońskie μη ὤν) — na pocieszenie szukającej prawdy, zbolałej ludzkości podaje w dwóch księgach filozoficznych: „Przy świetle sumienia" (1897 II wyd.) i „Religia przyszłości" (1905).

Nie jest to nic innego, tylko waryant metafizyki nihilistycznej, choć trzeba przyznać, że dyalektycznie tęgo zbudowany, aż zanadto, skutkiem czego nie można doznać tyle pociechy, ile by jej chciał zapewnić autor. Jeżeli dla mistyka jedynem i nieomylnem źródłem poznania jest wnętrzne objawienie, to Kolumb meonizmu „w chwili osobliwej" — niezwykłej musiał dostąpić łaski, skoro odnalezienie meonów uważa za chwilę przyniesienia ulgi dla całej cierpiącej ludzkości. Źródło uczuciowe takiego tworzywa jest to samo, co u Lahora: i tu, i tam tęsknota budowania a tout prix skrzydlatego społeczeństwa bohaterów nicości, — mozaika białych nadziei i czarnych, zionących przepaścią bezdenną, dołów zagłady.

Trzeba mieć wiele odwagi cywilnej, ażeby wobec genialnego, świat ujarzmiającego, systemu Szopenhauera i jego szkoły, np. Mainlaendera, rozpoczynać pojedyńcze traktaty pod tytułem; „Meony bytu i niebytu" (rozd. VII), co, zastąpiwszy terminem greckim, jego dosłownym przekładem: „nieistniejący" daje w rezultacie krzyczący i tani paradoks.

Muszę tu powiedzieć parę słów o meonizmie Mińskiego zarówno dla ułatwienia oryentacyi w jego poezyi, jak i dlatego, że choć nie wytrzymuje on poważnej krytyki filozoficznej, jest zajmującym przez sam kierunek myśli poety ultrasymbolicznego.

Za pomocą „meonów" zapragnął on rozciąć węzeł gordyjski, jakim są antynomie Kanta. Omylił się w narzędziu, zamiast miecza pochwycił kropidło i... ochrzcił dawne wartości nowem mianem. Są więc — wyraźnie *są*, istnieją meony: czasu, przestrzeni, dalej meony pozazmysłowe: rozumu, moralności, pierwszej przyczyny, celu ostatecznego itp. Przejdźmy wprost do głównego i zasadniczego „meonu". Jest nim Jedność — właściwie więc ona tylko winna nazywać się meonem, a wszystkie inne jej atrybutami. Mniejsza i o to. Dalej jednak poeta przypuszcza, że ów najwyższy Meon *istnieje* i „korzysta z absolutnego szczęścia". Jasnem jest, że wobec tak jaśniewielmożnego Meona świat nasz nie może istnieć, bowiem jeden drugiego wyłącza. Bez orfiki ani kroku dalej...

Ale autor jest mistykiem, i to ratuje sytuacyę. Ów Meon zdobył się raz nazawsze na wielki czyn ofiarny: postanowił zniknąć w sferze niebytu, aby ustąpić „radość bytu wielu formom" naszego niedoskonałego świata, w którym wre walka bratobójcza.

I cóż się stało? Otóż to, że choć świat pozostał takim, jakim był przed tą dobrą nowiną, jednak zbogacił się o coś bardzo ważnego: ma cel. Ludzkość ma cel życia. Ma prawo dążenia do cnót, miłości, cudownego szczęścia, wybijania się na szczyty. Bo wszystko to fizycznie istnieje. Więc „rozwijajmy się, szukajmy meona rozumem, uczuciem i wolą" kończy Minskij swą księgę, zrodzoną przez strach śmierci, pogrzebaną przez obojętność żywych.

Wyrazem artystycznym „meonizmu jest do pewnego stopnia „Alma" — tragedya współczesna w 3 aktach. Wstrzemięźliwy cenzor teatralny wykreślił z książki kilkanaście ważniejszych ustępów, pozbawiając ją niemal sensu, skutkiem czego tragedya ta nie mogła być graną. Wiersze, które przytoczyłem na początku tego szkicu, wyjęte są ze wstępu poetyckiego do „Almy". Osnowa dramatu, przeprowadzona „warunkowo", na sposób „Ślepców" lub „Wnętrza" Maeterlincka, obraca się dokoła postaci bohaterki, tkniętej tęsknotę za jakąś ostatecznością, zdobyciem piękna lub wyrzeczeniem się najwyższem.

Tragedya duszy Almy, to tragedya indywidualizmu. Podniesiona kurtyna aktu pierwszego ukazuje nam odrazu epilog zmagań wewnętrznych osobnika patologicznego. Oto lekarze ratują niedoszłą samobójczynię. Alma otruła się jedynie dlatego, że pokochała „miłością naturalną" mężczyznę — człowieka, który jest jej wzajemnym. Bowiem bała się od tej miłości „szczęścia, normalnego i łatwego do zdobycia". A w obawie aby nie stać się podobną „nietylko do wszystkich ludzi, ale i do psów, kotów i robaków", „zapragnęła szczęścia, jakiego nawet robak może dostąpić". Uratowano ją: wstępuje więc do akcyi z sercem westalki, w którem zgasł ogień ofiar naziemskich a płomieniej żądza. Po za erotomanią lub morfinomanią jest w niej mania inna: wyzwolenie. Pojęcie to dla niej bogiem; treść, jaką w nie wkłada, jest zgoła niezwykłą, i tu właśnie meonizm, a może i buddyzm, mogą oddać usługi.

Rozważmy wpierw czyny Almy, jako apostoła wyrzeczenia. Nie uznając miłości zmysłowej, brutalnej — wychodzi za mąż. Sprzeciwia się instynktowi macierzyństwa, jako zwierzęcemu — i zostaje matką. Służyła tylko pięknu, odwracając się od ohydy życia, a kończy na wstąpieniu do zakładu dla trędowatych i sama ich pielęgnuje; odrzucała litość — „miłość bliźniego", a oto w litości tej dochodzi do kresu ostatecznego: pocałunkiem wielkanocnym pozdrawia żywych trupów, aby się zarazić trądem. Umierając od trucizny podanej jej przyjacielską dłonią, jest spokojna — i tylko bardzo zmęczona. Więc skąd tyle sprzeczności? Stąd, że dla Almy wszelki czyn zewnętrzny jest tylko doświadczeniem, próbą walki. „Opuszczam się, aby się podnieść" — powiada raz nazawsze, i wierna jest swym wyrzeczeniom. Więc tylko po to oddała ciało mężowi, aby się wyzwolić z pragnienia być żoną, i, zostawszy matką pierwszego dziecka, żyje z mężem, jak brat z siostrą, w przymierzu duchowem. Więc i matką zostaje jedynie w celu wykorzenienia z siebie instynktu macierzyńskiego, i jeszcze przed przyjściem na świat dziecka zakłada w swoim domu ochronkę dla dzieci biednych rodziców, lecz jako pierwszy warunek przyjęcia maleństwa stawia *wyrzeczenie* się rodziców. Nikt, ani ona sama, ani żadna z sióstr i nianiek nie wie, czyjem jest jakie dziecko. W ten sposób zatraca Alma i własną latorośl — zatraca miłość matki do dziecka. Bo miłość to niewola. I nie z miłości wstępuje w dom trędowatych, lecz dla wyzwolenia, dla wielkiego, wewnętrznego zwycięztwa. Wszystkie poprzednie przesilenia, zwalczania popędów naturalnych nie wystarczały jej — nie były tragiczne. Hertenstein w „Próchnie", bliski „twórczego i zabójczego Om", zapytywał w równowadze ukojnej: „i cóż śmierć takiemu uczynić może, który sam w sobie pokonał to wszystko, co ona zniszczyć zdolna: — Ignienie do świata zewnętrznego, chęci, indywidualnego życia treść i w końcu przyczyn aż po świadomość?... Ułamanym jest kołec śmierci". Alma stan własnego samozaprzeczenia tak formułuje: „aby stać się wolną, trzeba się przełamać, wykarczować wszystkie instynkta i przywiązania, dokonać czegoś okropnego, męczącego, a może nawet bezcelowego". Ani metafizyka buddyzmu, ani meonizm nie dopuszczają samobójstwa. A przeto spokojnie gaśnie Alma, choć nietrudno by jej było sięgnąć po pistolet Heddy Gabler...

Nazwałem historyę duszy Almy, tragedyą indywidualizmu. Właściwiej by może było nazwać ją tragedyą egoizmu. Z biegiem akcyi każdy czyn bohaterki tak się uzewnętrznia, że ostatni i największy z nich: dobrowolne zniszczenie ciała — jest już tylko paradoksalnie utylitarnym, jest dogodzeniem potężnemu, „ja" Almy, która właściwie „czynów" — uczynków, postępków — panicznie się boi. Wyznaje przecie, że kochała „tylko dalekie, tylko formy życia, a nie życie"...

Tragedya ta jest największym utworem Mińskiego. Zbiorowe wydanie jego wierszy [2]) zbogaca rzetelnie lirykę rosyjską, niewiele jednak nastręcza do powiedzenia ponad to co o poetach rosyjskich wogóle powiedzieć można. Dyalektyce, głębi filozoficznego ujęcia nie odpowiada ani jeden błysk rozdzierającej mroki balmontowskiej fantazyi. Język poety-filozofa, wytrwałego i utalentowanego tłomacza Iliady, zbyt mało

[1]) O Minskim filozofie pisałem w czeskim miesięczniku prof. Maseryka *Naše Doba*. 1907, czerwiec, lipiec.

[2]) W czterech tomach. Petersburg, 1907. Wydanie czwarte.

wyzwolony z pod przemożnego jarzma umysłu, który tak często zbroi się w pancerz ładowny kultury, w mosiężne koła postępu i w cały arsenał walki doczesnej, a tak rzadko zeskakuje z wozów ciężkiej artyleryi, chyżym lotem Hermesa pruje przestrzeń, by zawisnąć u ust cudownej kochanki: tajemnicy przyszłości.

Tadeusz Nalepiński.

NOWE KSIĄŻKI.

Kornel Makuszyński: **Połów gwiazd.** Lwów. Altenberg, Warszawa, Wende i Sp. 1907.

Bardzo piękne, czasami skończenie piękne wiersze, owiane duchem poezyi Heredia albo Regnier, ale chwilami jakby spaczone smutkiem i zniechęceniem autora. To dziwne szyderstwo przylgnęło tak silnie do niego, że nawet urok prawdziwego piękna nie może go zaćmić. Rozumiem, że krzywda się dzieje każdemu myślącemu, a stokroć gorsza każdemu czującemu, ale przecież stać poetę, który tyle piękna widzi,na zapomnienie o krzywdach i bólach. Inna część wierszy, gdzie autor bardziej unosić się daje zapałowi, grzeszy znowu zbytkiem dekoracyi i może trochę sztuczną grozą. Widać w tem wszystkiem świeży wrażliwy, może zanadto nerwowy temperament. Nie przypuszczam, żeby autor miał kiedy pójść drogą tych, co niebezpieczeństwo lepią sobie ze starych papierów, a płaczą w urny, po które aż do Włoch jechać muszą. W niektórych wierszach, znać tyle odczucia istotnego piękna, że prawie nie chce się wierzyć, żeby po tych chwilach szczęścia poeta nie miał przebaczyć tym, co cień rzucili na jego duszę. Godna jest ta lutnia, aby na niej piękno opiewać bez zastrzeżeń, bez lekceważącego wzruszenia ramionami, bez patosu i zaklęć aktorskich. Wielka, prawie nieograniczona władza, jaką pan Makuszyński ma nad formą, pozwala mu nietylko odtworzyć piękno, ale dla tego piękna przebaczyć szpetocie, zostawić ją w dole i nie czuć się nieszczęśliwym. Jakże łatwo temu, który tak pisać potrafi, znaleźć prostotę. Czyliż napuszoność, deklamacyę i pozę, i „gest dostojny" nie lepiej zostawić silącym się na artyzm kabotynom?

Marcelina Kulikowska: **W promieniach.** Lwów. Polskie Towarzystwo Nakładowe. 1908.

Jeszcze jedna powieść wywołana ostatnimi wypadkami w kraju. Nowy dowód, że nie wystarcza dobra wola i rozsądek. Autorka bardzo wiele ma zalet, a bardzo niewiele wprawy w pisaniu powieści. Kto spamięta, czem się Stasiak różnił od Borskiego a Węglińskí od Mościckiego. Fragmenty te nie wiążą się z sobą. W powieści jest kilkanaście nowelek i szkiców, dużo rozmyślań nastrojowych, cała gromadka ludzi, rozmaicie dobrze naszkicowanych, o których mówi się rozmaicie długo.

Nicią przewodnią jest miłość dwojga ludzi: pana Adama i Teosi, z których pan Adam jest rozsądnym człowiekiem, a pani Teosia zapaloną działaczką. Działacze i działaczki są szczególną rasą, bardzo pożyteczną i bohaterską, ale zupełnie niesentymentalną i trochę pozbawioną sądu artystycznego, jeszcze mniej mającą sądu filozoficznego. Dlatego działaczkami mogą być albo ludzie młodzi w pewnym etapie swego życia, albo ludzie trochę przytępieni na prawdę i piękno, albo—a tych jest ogromnie mało—apostołowie i święci. Ostatnia kategorya jest piękna i nieomylna, to są poeci swego zajęcia — inni są śmieszni lub źle poinformowani.

Niestety do takich i Teosia należy. Młoda jest i bardzo rozgadana, ale niegłęboka, a pan Adam jej narzeczony robi wrażenie znacznie bardziej od niej dojrzałego człowieka. Może być, że pan Adam przeszedł już tę fazę i dlatego zapału panny Teosi nie podziela. Może pan Adam wcale do gatunku tego nie należy—dość że się rozstają narzeczeni. Panna idzie działać—a pan Adam chce budować fabrykę. No tak, morał jak na dłoni, ale przecie godzi się zaznaczyć, że autorka pisze z umiarkowaniem o Adamie. Pozwala nam mniemać, że ten który się od „czynu" usuwa niezawsze jest wrogiem czynu, albo zgoła wrogiem ludu. Czyn jego jest inny — oto wszystko. Niezadowolenie jego z porządku społecznego może być większe i trwalsze, niż niejednego działacza. Praca jego i wysiłek bardziej bohaterskie, niż chlubnie ginących za sprawę. Podnoszę to jako szczególną zaletę autorki, iż Adama nie zmieszała z błotem za to, że nie uczuł powołania do działalności społecznej. Teosia więc zostaje w partyi i tęskni do Adama, co jej poprostu nie przystoi.

W partyi tej są także rozmaitego rodzaju ludzie i tu znowu autorka wielką okazała trzeźwość sądu, kiedy odróżniła ludzi od przekonań. Wszystkiem bowiem jest człowiek — on to kształtuje przekonania, nie zaś przekonania jego. Dzieje tych partyjnych ludzi bardzo urywkowo poznajemy. Wierzymy autorce chętnie, że byli wielcy i mądrzy, choć nam żaden z nich tego wyraźnie nie dowiódł. Chodziło autorce jak mówię o dzieje tych dwojga. Adam trzyma się jako tako, ale na Teosię jeszcze zaczekamy. Dziewczyna się wyrobi. Tymczasem ma dużo dobrych chęci i niepotrzebnie pisze dziennik, siedząc w areszcie rosyjskim, gdzie mówią po niemiecku. Godzi się jej przypomnieć, że się mówi zębami, a nie *zęboma*[1]) (str. 206) bo *zęboma* jest liczba podwójna i używana archaicznie tylko o dwóch przedmiotach, a zgrzytać dwoma zęboma byłoby niemal trudniej, niż Teosi zbawić Polskę.

Dr. Wacław Moraczewski.

¹) próżnom szukał w Wujku tego ustępu.

SPRAWY EKONOMICZNE

Dzień roboczy.

Ministeryum handlu opracowało projekt prawa o dniu roboczym w fabrykach. Według projektu tego dzień roboczy dorosłego robotnika powinien być ograniczony do $10^1/_2$ godzin a 60 tygodniowo.

Opracowany w marcu r. 1905 projekt W. N. Kokowcewa szedł dalej i określał dzień roboczy na 10 godzin, a noc roboczą na 8. Według projektu Kokowcewa robota na 2 zmiany ograniczała się 9 godzinami na dobę, a robota na trzy zmiany 8. Słowem projekt Kokowcewa szedł dalej; cóż robić, reakcya wywarła swój wpływ... Przedstawiciele fabrykantów, zresztą, protestują nawet przeciwko obecnemu projektowi; protestują oni zasadniczo przeciwko ograniczaniu dnia roboczego dorosłych robotników, powołują się przy tem na to, że wstępujemy w okres równouprawnienia politycznego, więc niema podstaw do ograniczania praw dorosłego człowieka w zakresie rozporządzania jego czasem. Powołują się też na przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie ograniczenia te nie istnieją. (Dzień roboczy jest unormowany obecnie tylko w Austryi, Szwajcaryi i Francyi.

Fabrykanci twierdzą, że sprawę tę będą rozstrzygały związki zawodowe wspólnie z przedsiębiorcami, zapominają tylko, że nasze młode związki robotnicze są w przeważnej większości zawieszone; te zaś, które istnieją legalnie (t. zw. polskie lub chrześciańskie) skupiają bardzo nieliczne grono robotników i nie mogą sobie rościć praw do godności wyrazicieli rzeczywistych potrzeb robotnika. Czyż nasze życie zawodowo-robotnicze może iść w porównanie z tem, co w tej mierze zrobiono na Zachodzie lub w Ameryce? Tam związki robotnicze zaczęły powstawać równocześnie ze związkami przedsiębiorców, u nas zaś przeciwnie — związki robotnicze dotąd nie mogą sobie wywalczyć prawa obywatelstwa w oczach administracyi, gdy tymczasem związki fabrykantów, jak to już nieraz zaznaczaliśmy, odawna istnieją i rozwijają się.

W Stanach Zjednoczonych dzień roboczy nie jest prawie unormowany, ale stare, solidarne i zasobne w środki związki robotnicze wywalczyły sobie w wielu gałęziach przemysłu 8-godzinny dzień roboczy; po za tem w Ameryce dotąd odczuwać się daje brak rąk robotniczych, co wpływa na podwyższenie płacy zarobkowej. (W Nowym Yorku niewykwalifikowany robotnik zarabia 2 dolary dziennie). U nas zaś płaca zarobkowa jest nizka (robotnik niewykwalifikowany zarabia do rubla, a nigdy więcej nad 1 rubel 50 k.)

Warunki polityczne nie pozwalały robotnikowi walczyć o lepsze położenie materyalne; warunki mieszkaniowe są niemożliwe, wskutek czego organizm prędzej się wyczerpuje i bardziej potrzebuje wypoczynku. Po za tem u nas większa jest niż gdziekolwiek indziej (szczególniej obecnie) armia rezerwowa proletaryatu.

Fabrykanci twierdzą, że w ustroju konstytucyjnym nie należy ograniczać praw jednostki dorosłej do rozporządzania swym czasem; zapominają tylko, że w Europie Zachodniej ustrój konstytucyjny istnieje od dość dawna, a jednak przymus prawny stosowany tam jest na każdym kroku, dość przypomnieć o powszechnie obowiązującym przymusie szkolnym, a w najpostępowszej części świata, Australii, są miejscowości (Wiktoria), gdzie robotnik nie może pracować taniej nad normę minimalną. A więc widzimy, że interwencya państwa w pewnych wypadkach (kiedy chodzi o obronę słabszego przed silniejszym) wcale nie staje w sprzeczności z konstytucyonalizmem. Konstytucyonalizm stwarza życie publiczne, wymagające dużo czasu; życie publiczne wymaga oświaty od obywateli; czyż może ją zdobyć robotnik, wyczerpujący wszystkie siły ciała i umysłu wielogodzinną pracą zarobkową?

Fabrykanci twierdzą, że wskutek znacznej ilości świąt wypoczynku jest zawiele, należy więc zmniejszyć ilość świąt, a nie powiększać pracy robotnikowi, gdyż praca powinna być równomiernie rozłożona. Fabrykanci wołają: Nie można zostawiać robotnikom dużo wolnego czasu, bo się rozpiją. Na to odpowiemy — przykład Anglii poucza, że po zmniejszeniu dnia roboczego okres nieprodukcyjnej straty czasu trwa krótko.

Niektórzy wreszcie przemysłowcy są zdania, że nowe normy postawią robotników w położeniu lepszem, niż włościan; poprawa bytu tych ostatnich polega na tem jednak, od czego jak od zarazy odżegnywają się przemysłowcy — na wywłaszczeniu przymusowem.

Warunki zdrowotne naszego przemysłu są takie, że 80% można zaliczyć do rodzajów wytwórczości szkodliwej dla zdrowia; urządzenia sanitarne naszych fabryk nie

mogą iść w porównanie z odnośnemi urządzeniami na Zachodzie, a więc ta sama ilość godzin pracy u nas gorzej wpływa na zdrowie niż za granicą.

Fabrykanci mówią, że jeśli dziś zmniejszymy dzień roboczy do $10^1/_2$ godzin, to jutro robotnicy zażądają 9, a pojutrze 8 godzinnego dnia roboczego; na to odpowiemy, że w Australii oddawna już obowiązuje 8 godzinny dzień roboczy, robotnicy walczą tam już o 6-godzinny dzień roboczy, a przecież przemysł australski nie upada. Aleksander II powiedział w swoim czasie: — Trzeba uwłaszczyć włościan z góry, jeśli nie chcemy, aby uwłaszczenie przyszło z dołu. Trafność tej maksymy zrozumiano w Anglii; tam klasy uprzywilejowane umiały zawsze ustąpić w swoim czasie i skutkiem tego w Anglii panuje spokój społeczny.

Niemcy na czasie czynionemi ustępstwami złamały ostrze taktyce stronnictwa socyal-demokratycznego, które z partyi rewolucyjnej stało się prawie ewolucyjną.

W r. 1840 w Anglii wrzenie wśród robotników dosięgło takich rozmiarów, że zachodziła poważna obawa rewolucyi, ale rząd energicznie zabrał się do reform i obecnie robotnicy angielscy są najbardziej konserwatywni na całym świecie ucywilizowanym.

Fabrykanci utyskują, że przemysł nie wytrzyma nowych wydatków, wywołanych przez wprowadzenie nowego prawodawstwa robotniczego, że trzeba będzie podwyższać taryfę celną i t. d., a przecież dochody naszych przedsiębiorstw (pomijając — naturalnie okres rewolucyjny jako przejściowy) są naogół wyższe od dochodów przedsiębiorstw zagranicznych.

Streszczam się: gdybyśmy posiadali silne związki robotnicze, nie byłoby potrzeby ubiegania się o unormowanie prawne dnia roboczego, a to, że związków tych dotąd niema,—jest w znacznej mierze winą przedsiębiorców, którzy, lękając się organizacyi robotniczych, hypnotyzowali swem przerażeniem administracyę. Unormowanie dnia roboczego na $10^1/_2$ godzin nie miałoby praktycznego znaczenia dla naszego kraju, gdzie robotnicy w przeważającej ilości wypadków zdołali wywalczyć sobie 9 godzinny dzień roboczy, gdyby nie to, że obecnie w epoce reakcyi politycznej zaczęła się reakcya społeczna i że kapitalizm z pozycyi obronnej w stosunku do robotników przeszedł do taktyki zaczepnej, więc 9-godzinny dzień roboczy nie wszędzie będzie mógł się zostać, a tam, gdzie są warunki wyjątkowo niekorzystne, mógłby (w braku norm prawnych) wydłużyć się do godzin 11 i więcej. Fabrykanci mają przecież niezłe apetyty.

P. W.

Z prasy rosyjskiej.

Pan Mienszikow, usiłując odgadnąć przyczynę obecnego niepowodzenia dyplomacyi rosyjskiej, pisze w *Now. Wrem.*:

„Zdaje mi się, że jedną z najważniejszych przyczyn, jest nierosyjski skład ministeryum spraw zewnętrznych. Dyplomaci rosyjscy nie są Rosyanami, a jeżeli noszą nazwiska rosyjskie — to często pod ich osłoną ukrywa się miłość dla cudzego języka, cudzych myśli, cudzych ideałów, a nawet cudzych interesów. Żeby zrozumieć, dlaczego ulegamy Berlinowi, w czyich rękach znajdują się interesy oświatowe w Rosyi, dostateczne jest przejrzeć rocznik ministeryum spraw zagranicznych. Wydział ten liczy 316 posad etatowych, z których 200 zajmują obcokrajowcy, przeważnie Niemcy nadbałtyccy. Nie ulega wątpliwości, że wśród tego mnóstwa nazwisk niemieckich są takie, pod któremi ukrywają się zupełnie rosyjscy ludzie. Jak już nieraz dowodziłem, zrusyfikowani Niemcy są nieraz najlepszymi patryotami naszymi. Prócz tego szlachta niemiecka sławna jest ze swej stwierdzonej od setek lat wierności. Nadzwyczajna liczba Niemców nie wyczerpuje przewagi obcokrajowców w rosyjskim składzie dyplomatycznym. Wogóle na 646 posad w wydziale spraw zagranicznych—529 przypada na osoby o nazwiskach cudzoziemskich. Prócz Niemców są tam: Grecy, Francuzi, Włosi, Szwedzi, Holandczycy. Z pozostałych 117 — pisze p. Mieńszykow — pewna część obsadzona jest przez Polaków. Zapytujemy, wiele stanowisk zajmują przedstawiciele krwi rosyjskiej. Władza w każdym kraju powinna być reprezentowana przez nacyonalistów, gdyż zupełnie niemożliwy jest do zgadnięcia wypadek, gdzie i kiedy zażądają od urzędnika wyjątkowej miłości ojczyzny i uczucia długu względem niej. Gdyby nie wiem jak byli wykształceni i lojalni obcoplemieńcy— będą oni zawsze obojętni w stosunku do Rosyi. Jednocześnie ze światem całym Rosya wchodzi w nowy, bardzo skomplikowany wiek międzynarodowy. Pole dyplomacyi rozszerzyło się na całą kulę ziemską. Horyzonty rozwinęły się. Zamiast jednego mamy obecnie kilka Wschodów, jeden niebezpieczniejszy od drugiego. Dalekie, niegraniczące z nami kraje, zaczynają na wzór Ameryki, przeć na nasze kolonie. Dyplomacya nabywa w tych warunkach charakteru ciągłego, najodpowiedniejszego wobec ojczyzny, najbaczniejszego stróżowania".

Idąc dalej w swej myśli wyszukiwania ukrytych, domowych wrogów Rosyi trafia naturalnie w Polaków, o których, o tych właśnie, którzy duszą i ciałem służyli rządowi, takie wypowiada zdania w artykule zatytułowanym „Polacy i Cuszima".

Ministeryum spraw zagranicznych nie jest jedyne, gdzie cudzoziemcy pracowali w celu wywołania katastrofy. Zajrzyjcie do katalogów ministeryum marynarki, specyalnie zaś morskiego komitetu technicznego, który zarządza, między innemi, artyleryą floty. Główną osią w wydziale artyleryi morskiej był i jest dotychczas gen.-major Brink, z pochodzenia Polak. Dlaczego nie możnaby być Polakiem lub choćby żydem? Lecz czy można służyć obcemu państwu, podkreślając wrodzoną odrębność narodowościową? Pewnego razu np. przyszedł do p. Brinka kolega, pułkownik rosyjski, a na spotkanie do przedpokoju wybiegł chłopczyk, syn p. Brinka. Jednocześnie gość usłyszał dochodzące z gabinetu zapytanie, wygłoszone po polsku: „Kto tam?". Malec odpowiedział, także po polsku: „Moskal, psiakrew". Pułkownik rosyjski kazał służącej podać sobie palto i, wzburzony, wyszedł. Rząd nasz nie miał do uczynienia nic lepszego, jak zaufanie temu Polakowi najważniejszej, najbardziej odpowiedzialnej, najdyskretniejszej gałęzi floty — artyleryi ze wszystkimi jej sekretami.

„Zobaczcie, jak wyglądała sprawa przed wojną.

„Na czele morskiego komitetu technicznego stał wymieniony p. Brink. W komitecie zorganizował on dwa nowe oddziały: bibliotekę rysunków i statystyczny oddział sekretny. Do zarządzania obydwoma oddziałami weszli dwaj wolnonajemni panowie — obaj Polacy. Głównymi artylerzystami portów morskich, t. j. gospodarzami artyleryi morskiej byli: w Kronsztadzie p. Szulc (Polak), w Sewastopolu—p. Sanocki (Polak), we Władywostoku — p. Sawicki (Polak), w Porcie Artura p. Zajączkowski (Polak). W samej kolebce morskiej artyleryi, w Obuchowskiej fabryce odlewów, gdzie przygotowywane są armaty, lawety, naboje — zarządzającymi oddziałami byli: w kuźni — p. Brink (Polak), brat wymienionego już p. Brinka; w tokarni armat—p. Budziński (Polak); w hartowni (najważniejszy oddział) p. Rzeszotarski (Polak); w dziale nabojów p. Romanowski (Polak) w wydziale pancerzy — p. Liskowia (Polak) i prócz tego w zarządzie jeden członek, Polak p. Jacyko. Z Rosyan byli przyjmowani do tego „polskiego koła" tylko ci, którzy odznaczali się dostateczną powolnością.

„P. Brut (kores. *Now. Wr.*) wspomina o głuchej, długoletniej walce niektórych oficerów rosyjskich o możność oswobodzenia się z pod tego ucisku polskiego; mówi on o nadzwyczaj szybkiej karyerze p. Brinka na polu rosyjskiej (psiakrew)artyleryi morskiej. Zapytujemy, w jaki sposób powstał taki ucisk? Jest to nadzwyczaj proste. Wszyscy cudzoziemcy, a Polacy w szczególności, związani są między sobą uczuciem nacyonalistycznej pomocy wzajemnej. Jeden Polak niezmiennie ciągnie za sobą dwóch, ci dwaj— czterech; czterech ciągnie ośmiu itd. w postępie geometrycznem. Nietylko do artyleryi — Polacy przedostali się oddawna i do floty i do innych instytucyi wydziału marynarki. Podczas niedawnego procesu w sprawie utknięcia jachtu Cesarskiego na kamieniu podwodnym upadek tak ważnej gałęzi marynarki, jak hydrografia, zbiegł się jednocześnie z chwilą napływu do hydrografii różnych pp. Wilkickich, Białokozów i in.

„Na długo przed wojną we flocie, a następnie w wydziałach lądowych zakorzenili się naprzód na nieznaczących, potem na odpowiedzialnych posadach Polacy—z tych, co nie ukrywają polskiego patryotyzmu. W mieszkaniu jednego ze zmarłych ministrów, ożenionego z Polką, zbierało się wielmożne towarzystwo polskie, nadające mianowania,—przeważnie w artyleryi morskiej i lądowej. Z marynarzy — popularnością w tym kółku cieszyli się admirałowie Waliccy (jeden profesor szkoły marynarskiej, drugi — naczelnik sztabu fortu Kronsztadzkiego); z dygnitarzy lądowych — gen. Majewski i Kamiński, pułkownik Paszkiewicz i trzeci brat Walickich, artylerzysta polowy. Korzystając z różnorodnych stosunków, panowie Polacy usuwali Rosyan i wysuwali swoich ziomków. Po wojnie spolszczenie artyleryi morskiej rozpadło się powoli. Jeden z Polaków np. p. Sawicki, porzucił służbę z powodu podeszłego wieku, innych, jak p. Budzińskiego, wydalono sądownie, innych schwytano na kradzieży, niektórzy umarli. W każdym razie należy przeczytać uważnie listy imienne, ażeby przekonać się, jak przeważa element polski w instytucyach najważniejszych naszych ministeryów. Chociażby nie wiem jakie mundury nosili Polacy, gdyby nie wiem jak byli lojalni — większość ich stanowi swoje specyalne towarzystwo, maleńkie „koło polskie" w każdej instytucyi, w każdym wydziale, gdzie służą. Kładę nacisk na to, że wśród wszystkich cudzoziemców. Niemców w szczególności, są serdecznie oddani Rosyi ludzie. Lecz za tych wiernych chowają się przeważnie obojętni względem obcej im ojczyzny i byłoby podłą głupotą przypuszczać, że niema zupełnie zdrajców, świadomie idących na służbę wrogiego państwa, ażeby szkodzić mu w składzie władzy. Wśród Polaków zaznaczałem nieraz ludzi, którzy oddali życie swoje za Rosyę podczas wojny. Nie mam nawet cienia zamiaru oskarżania kogokolwiek z wymienionych osób o cokolwiek w rodzaju „zdrady". Jednakże wątłe, rozsypujące się w rękach armaty, łożyska, naboje mówią same za siebie. Niektórzy Polacy, np. p. Zajączkowski, zaświadczyli swojemi poważnemi ranami o swojej wierności dla Rosyi (poczęści dlatego, poczęści za ożenienie się z Rosyanką p. Zajączkowskiego wyrzucono, jak opowiadają, z kół polskich i nie awansuje). Są Polacy oficerowie i Polacy urzędnicy, którzy trzymają się tem, że są dobrymi robotnikami, bez

których pomocy nie można się obejść. Biorąc to wszystko pod uwagę i nie żądając poszczególnego wyrzucania Polaków ze służby państwowej, chciałem nie wiem który raz zauważyć, do jakiego groźnego absurdu dochodzi zawładnięcie przez cudzoziemców najważniejszymi centrami nawy państwowej. W następnych artykułach przytoczę niektóre wypadki zdrady Polaków, zdrady, która odbiła się szkodliwie na przebiegu ostatniej wojny, tymczasem zaś pozwolę sobie przypomnieć czytelnikom o tym starym planie walki Polaków z Rosyą, o którym pisał jeszcze Jerzy Samarin. Prawdopodobnie wszyscy czytali t. zw. „katechizm polski" (patrz Kluczew. „Rosya i Polska" 1906 r.). Katechizm ten przechodzący ongi z rąk do rąk, jest obecnie przedrukowany i dostępny dla wszystkich".

„Ogólnie katechizm wyznacza cały system pokojowego zawładnięcia rządami w Rosyi we wszystkich instytucyach, system niszczącego wśrubowania się w najdelikatniejsze tkanki wrogiego Polakom imperyum. Powątpiewać można o wpływie katechizmu jezuickiego na polskie umysły. Przypuśćmy, że w danym wypadku, jak w wielu innych, nie teorya podpowiada praktykę, lecz praktyka teoryę. Przedostawanie się Polaków do urzędów rosyjskich rozpoczęło się przed dwoma wiekami, a idea, wyłuszczona w katechizmie, odpowiada, jak nie można lepiej polskiemu zepsutemu żydowszczyzną charakterowi. Już nie w konspiracyjnym katechizmie, lecz zawdzięczając swobodzie prasy, Polacy zupełnie otwarcie głoszą takie rzeczy: „Nie zważając na interesy Rosyi, mając swoich ludzi na wszystkich bez wyjątku stanowiskach, przygotowawszy armię polską w sile 200—300 tysięcy, my, Polacy, w ciągu 5—10 lat będziemy nie sąsiadami Rosyi, lecz jej panami. Nasi bracia Polacy, korzystając ze swobody i władzy nad Moskalami, nie będą przecie drzemali, jak nie drzemali przez 40 lat, podcinając i skrzydła i palce przeklętej Rosyi (*Gaz. Warsz. 203*) Druga gazeta (*Kuryer Poranny 241*) pisze: „Cały milion stanowisk i wpływów w Rosyi znajduje się w rękach polskich. Na tych stanowiskach osłabialiśmy Rosyę. Teraz, gdy znajduje się ona w gruzach, powinniśmy na gruzach zbudować niezależną od morza do morza Polskę". Przypuśćmy, że idei zawładnięcia pokojowego Rosyą nie podzielają wszyscy Polacy. Przypuśćmy, że idei tej, jako ścisłego przeprowadzenia planu niema zupełnie. „Lecz ich (Polaków) zupełna na wygląd pokojowa i łojalna działalność jest straszną. Polacy objęli wydział leśny, a w wielu wypadkach—kolejowy — czyż trzeba dowodzić, że jest to dla państwa niebezpieczne? Czyż nasi działacze państwowi mieszkają na księżycu i nie wiedzą zupełnie, co dzieje się tutaj, pod księżycem".

Wdowa po generale Kamińskim odpowiedziała listem publicznym, że mąż jej ożenił się z nią Rosyanką i prawosławną, kiedy był jeszcze bardzo młodym porucznikiem, że z Polakami żadnych stosunków nie utrzymywał, w domu nie miał nigdy ani jednej książki polskiej, dzieci ich nie nauczyły się ani słowa popolsku. Co zaś do Majewskiego i Paszkiewicza to ona też wie, że obaj byli Rosyanie i prawosławni.

Tak się zapędził p. Mienszikow w swym oskarżycielskim zapale.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Z powodu zamierzonego sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego utworzył się w Warszawie komitet, złożony z 41 osób, który łącznie z komitetem lwowskim ma zająć się tą sprawą.

— W Łodzi zalegalizowano filię warszawskiego towarzystwa abstynentów „Przyszłość".

— Przy opracowywaniu projektu utworzenia gub. Chełmskiej wychodzą na jaw takie trudności, jak ta np. że dochody z tej guberni nie pokryłyby nawet w części rozchodów. Wobec tego zaproponowano, ażeby zamiast utworzenia nowej guberni, podzielić lubelską i siedlecką na dwie części: zachodnią z ludnością polską i wschodnią z ludnością prawosławną i utworzyć odrębny okrąg chełmski bez wyłączenia go z Królestwa. Coś podobnego proponowano już za czasów Hurki.

— Dn. 14 czerwca r. b. odbędzie się w Petersburgu pierwszy wszechrosyjski zjazd kobiet, który zajmować się będzie następującemi sprawami: 1) Działalność kobiet w Rosyi na różnych polach. Utworzenie wszechrosyjskiej rady kobiet ;2) położenie ekonomiczne kobiet w Rosyi. Kwestya etyczna w rodzinie i społeczeństwie; 3) polityczne położenie kobiet w Rosyi; walka kobiet o prawa polityczne i obywatelskie w Rosyi i zagranicą; 4) wykształcenie kobiet w Rosyi.

— Sprawa o podpisanie odezwy wyborskiej ma być rozpatrywana w senacie w początkach kwietnia.

— W Łodzi wykryto kantor emigracyjny, założony przez Stpiczyńskiego, który werbował robotników na wyjazd do Ameryki lub Afryki, pobierając od nich od 3 do 5 rb. wpisowego i paszporty.

— Bezpartyjni posłowie włościanie i duchowni opracowywują nowy projekt agrarny, którego myślą zasadniczą jest, ażeby każdy rolnik posiadał tyle ziemi, ile jej trzeba na zaspokojenie potrzeb jednej rodziny, pracującej bez pomocy najemników. W tym celu proponują wywłaszczenie za słusznem wynagrodzeniem — gruntów państwowych, klasztornych, gabinetowych i prywatnych, wydzierżawianych włościanom. Długi, obciążające grunta wywłaszczone, przechodzą na rzecz skarbu. Środków na przeprowadzenie tej reformy powinien dostarczyć podatek postępowy od ziemi, dochodów i przedsiębiorstw.

— W Petersburgu odbyło się pierwsze zebranie ogólne Związku polskich lekarzy i przyrodników w Petersburgu.

— Komitet Stowarzyszenia dziennikarzy republikańskich francuskich uchwalił na ostatniem zebraniu następującą rezolucyę: „Członkowie Stowarzyszenia dziennikarzy republikańskich, odpowiadając na wezwanie znakomitego pisarza Henryka Sienkiewicza, w obronie swych współziomków, przesyłają mu wyrazy sympatyi i głębokiego szacunku".

— W Wilnie z rozporządzenia władz zamknięto polskie towarzystwo „Oświata". Gubernator zarzucał mu przekraczanie wszelkich przepisów obowiązujących.

Zaburzenia i zamachy. Z rozporządzenia władz zamknięto szkołę rolniczą w Pskowie.

— Podczas rewizyi w fabryce Huta—Częstochowa" wykryto maszynę drukarską w stanie rozebranym bez czcionek oraz dużo druków nielegalnych.

— Wykryto spisek w Petersburgu i udaremniono przygotowywany zamach na życie W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza i ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa. Wykonać go mieli członkowie lotnego oddziału bojowego okręgu północnego. W mieście dokonano aresztowań masowych. *Now. Wr.* twierdzi, że ujęto wszystkich uczestników zamachu. W laboratoryum wydziału ochrany dokonano badań materyałów wybuchowych i pocisków, znalezionych podczas rewizyj. Stwierdzono, że należą one do najbardziej udoskonalonych. Z aresztowanych w różnych punktach miasta a przeważnie na ulicy—siedm osób skazano na śmierć i w nocy z 29 lutego na 1 marca wyrok wykonano. Powieszono: Lwa Siniegaba, mieszczanina z Czity, którego aresztowano w pobliżu pałacu W. Księcia i przy którym znaleziono pocisk wybuchowy o znacznej sile; córkę dymisyowanego pułkownika Lidyę Sture, która przy aresztowaniu strzelała do agentów ochrany; włościankę z gub. permskiej, Annę Rasputin, którą ujęto w pobliżu bramy mieszkania Szczegłowitowa z bombą, ukrytą w mufce; nieznajomego mężczyznę, jak przypuszczają nazwiskiem Feinberg, przy którym znaleziono paszport na imię Maria Calvino, poddanego włoskiego i kartę wstępu do Rady państwa i Dumy jako korespondent gazet włoskich *La Vita* i *Il tempo*; Sergiusza Baranowa, którego ujęto oczekującego na wyjście ministra z rewolwerem Browninga, kobietę niewiadomego nazwiska, znaną pod pseudonymem „Kisia", która przy aresztowaniu zraniła policyanta wystrzałami z rewolweru; Aleksandra Smirnowa z gub. wiackiej, który ranił dwóch agentów ochrany, a w którego mieszkaniu znaleziono dwie bomby i uniform agenta policyjnego. Zaś troje: Wierę Janczewską, Piotra Konstantinowa i Nikołajewa na 15 lat ciężkich robót. Janczewskiej następnie złagodzono wyrok na 5 lat katorgi.

Aresztowania i kary. Policya aresztowała wielu handlujących zegarkami, przyborami zegarmistrzowskimi i galanteryą metalową z pośród t. zw. „reklamistów".

— Dn. 23 lutego aresztowano w Mokotowie 17 osób pod zarzutem należenia do socyal.-demokr.

— W fabrykach „Labor" i „Wulkan" dokonano rewizyi; w jednej aresztowano 60, w drugiej—70 robotników.

Bandytyzm. 10 bandytów napadło na szosie o 3 wiorsty od Węgrowa jadącego powozem obywatela; raniwszy go w nogę, zabrali mu powóz i konie, które potem znaleziono we wsi Stachówka w pow. radzymińskim.

— W Łodzi ujęto bandę, złożoną z 14 mężczyzn i 2 kobiet, która przyznała się do różnych zabójstw i czynów terrorystycznych, między innemi do zabójstwa dyrektora fabryki Scheiblera, inżyniera Ostaszewskiego, i majstra tej fabryki Polkowskiego.

— Trzech bandytów napadło około godz. 11 r. na kasyera giełdy warszawskiej i pod groźbą rewolwerów zabrało mu 100 rb. jakie miał przy sobie.

— Na stacyi kolei Nadwiślańskiej Końskie, 3 ludzi uzbrojonych w rewolwery zabrało z kasy ekspedycyi towarowej 1782 rb. 32 kop.

— W Władywostoku zamordowano w celach rabunku dwóch Polaków: Kielanowskiego i Brzestowskiego.

— Na drzwiach wejściowych jednej z prywatnych instytucyj w Warszawie umieszczono wymowny napis: „Stosownie do 25 paragr. ust. kasy, wszelkie pieniądze złożone są w Towarzystwie kredytowem: kasy żelaznej ogniotrwałej niema, za to w całem mieszkaniu są dzwonki alarmujące do sąsiadów.

— W Tumlinie pod Kielcami napadnięto na płatnika kolei nadwiślańskiej. Pod wagon, którym on jechał z ochroną wojskową, rzucono trzy bomby, które wybuchnęły ze straszną siłą. Jednego żołnierza zabito, wielu innych raniono, niektórych śmiertelnie. Łupem napadających stały się 17,000 rb., które wiózł płatnik. Odjechali oni swobodnie, odczepiwszy maszynę od pociągu; po drodze przejechali na śmierć idącego plantem człowieka.

— Donoszą z Tomska, że ograbiono pocztę, idącą do Barnaułu. Zrabowano 35,000 rb. i korespondencye. Sprawców schwytano. Są to: rysownik partyi przesiedleńczej, pomocnik zarządzającego biblioteką miejską i urzędnik pocztowo-telegraficzny. Dwaj z nich odebrali sobie życie. Pieniądze odebrano.

— W pow. radomskim napadnięto artielszczyka Tow. żeglugi wschodnio azyatyckiej i zrabowano mu 25,000 rb., które wiózł w tece.

Strajki, lock'outy i bezrobocia. W Ameryce, jak donoszą z Waszyngtonu, popyt na pracę wzrasta a pomimo to płaca stale obniża się. Dn. 1 lutego 35% wszystkich zorganizowanych robotników było bez chleba. Pracownicy kolei, które zamierzają zniżyć płacę, organizują opór i grożą strajkiem, któryby objął 200,000 robotników.

Sprawy szkolne i oświatowe. *Stol. pocz.* doniosła, że minister oświaty, Szwarc, cofnął okólnik swego poprzednika, ułatwiający otwieranie prywatnych zakładów naukowych.

— Władza ministeryalna zatwierdziła opracowany przez magistrat projekt urządzenia kursów wieczornych przy szkołach miejskich. Asygnowano na powyższy cel 2180 rb.

— W sprawie funduszów politechniki warszawskiej wyjaśniono, że na utworzenie dońskiego instytutu politechnicznego przeznaczono resztki sum, asygnowanych na utrzymanie warszawskiej politechniki, pozostałe podczas jej nieczynności; 2) w razie otwarcia politechniki warszawskiej niezbędne na utrzymanie jej środki będą wypłacone z asygnowanych na ten cel sum; 3) zaś sprawy zwrotu ofiar, zebranych w społeczeństwie polskiem na utworzenie instytutu politechnicznego warszawskiego wcale nie poruszono.

— *War. Dn.* donosi, że otwarcie uniwersytetu warszawskiego zostało odłożone na czas nieograniczony. Poruszono ponownie sprawę otwarcia uniwersytetu w Saratowie.

Prasa. Ks. Szaniowski, redaktor *Chłopa polskiego*, skazany w procesie o szerzenie nienawiści do Rosyan z powodu ogłoszenia wiersza „Do ukochanej ojczyzny", zawierającego modlitwę kmiotka polskiego o zgubienie jej wrogów, apelował od wyroku sądu do senatu, gdzie bronił się, wyjaśniając, że lud polski nazywa wrogami Prusaków i obywateli ziemskich. Na dowód, że nie miał na myśli rządu rosyjskiego, złożył ksiądz S. wyrok śmierci, jaki otrzymał od N. D. za usługi, oddane rządowi rosyjskiemu. Senat wyrok sądu skasował i księdza uniewinnił.

— Redaktor ukraińskiej gazety *Rada* skazany został na 300 rb. kary

— Redaktor wychodzącego w Łodzi tygodnika *Jedność* skazany został na 3,000 rb. kary lub 3 miesiące więzienia za pomieszczenie artykułu „Krok wstecz", rozpatrującego sprawę zamykania fabryk.

— Redaktora *Wiestnika Narodnej Swobody*, Nabokowa skazano na 500 rb. kary za wydrukowanie rezolucyi partyi lewicy, między innemi frakcyi Dumskiej S. D. Miesięcznik zamknięto nazawsze.

Wiadomości ekonomiczne. Prezes Towarzystwa pracy społecznej, Wł. hr. Potocki, otwiera bank parcelacyjny w Warszawie na wzór lwowskiego banku parcelacyjnego z następującemi zadaniami: 1) wydzielenie z dóbr osad z dworem i parkiem, o ile rezydencya posiada jakąkolwiek wartość historyczną lub artystyczną, tak, iżby te parcele mogli nabyć ludzie, poszukujący letnisk i wytchnienia po szeregu lat znojnej pracy w mieście; 2) wydzielenie z folwarku osad skomasowanych dla tej licznej rzeszy robotników i pracowników miejskich, którzy chętnie wróciliby na wieś, gdyby była instytucya, umożliwiająca kupno osad rolnych na raty 20 lub 30-letnie.

— Kilku przemysłowców w Warszawie zamierza urządzić fabrykę na zasadach kooperacyjnych. Postanowili oni kupić szereg zakładów mechanicznych i obdarować nimi kilkuset robotników, ażeby tam pracowali i rządzili się sami. Zyski mają być obracane na kasy emerytalne, kasę chorych, kasę posagową, kasę macierzyństwa, ogródki i ochrony dzieci, dom robotniczy. Coby zaś jeszcze po nad to zostało, tworzyłoby kapitał, z którego nabywanoby nowe środki pracy dla innych grup robotniczych. Projekt ten był już rozpatrywany z przedstawicielami sfer robotniczych.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi wydało przepisy, zabraniające palenia papierosów na stacyach kolejowych.

Poczta i telegraf. Od głównego zarządu poczt i telegrafów nadeszło zawiadomienie do tutejszych urządów pocztowo-telegraficznych, że zakaz przyjmowania depesz z kilkoma adresami w korespondencyi zostaje skasowany i tego rodzaju depesze winny być odtąd przyjmowane.

Katastrofy. Dn. 22 lutego nad W. Brytanią przeciągnęła burza, która zniszczyła liczne domy, powyrywała drzewa z korzeniami, zniosła dachy z kościołów i szkół, na morzu stała się powodem rozbicia statków.

Zmarli. August Karol Diehl superintendent kościołów kalwińskich w Król. polskiem. Zmarły był zamiłowanym bibliomanem i numizmatykiem. Wydał kilka prac teologicznych.

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 8 r. b. *Prawdy* była pomieszczona notatka w sprawie powstającego Towarzystwa dla walki z chorobami płciowemi. Upraszamy o pomieszczenie następującego wyjaśnienia:

Autor notatki zarzuca członkom zapoczątkodawcom „godzenie się z istnieniem prostytucyi".

Najenergiczniej przeciwko tego rodzaju zarzutowi protestujemy!

Nikt nie wyrażał zgody na istnienie prostytucyi, lecz przeciwnie cała działalność Towarzystwa będzie skierowaną ku jej zwalczaniu. Z obecnych 40 osób zapisało się na członków 36, a więc i stawianie horoskopów pesymistycznych uważamy za przedwczesne.

Z poważaniem

Członkowie Założyciele.

Wyszedł z druku 3 numer miesięcznika KULTURA POLSKA, organu Towarzystwa tej nazwy i zawiera artykuły: Chmury nad naszą szkołą. — Sądownictwo w Królestwie polskiem. — Nasze szpitale. — Towarzystwo Kultury polskiej. — Oświata w Galicyi. — W stowarzyszeniach. — Luty w Tow. Kultury polskiej. — Kronika. — Nowe książki.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska**. Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski**.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.